WIEŚ i DWÓR

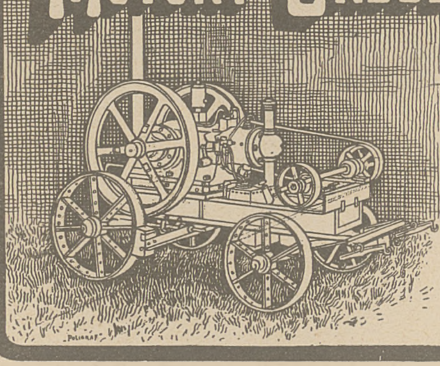
KWIECIEŃ 1914 R. ZESZYT VIII.

Cena 60 Kop.

Treść zeszytu VIII-go.

MOTORY „URSUS" — WARSZAWA.

Adres telegraficzny: „URSUS"-Warszawa.



Silniki Ropowe „URSUS", syst. Diesel'a.

Silniki 2 i 4-taktowe, **Lokomobile** rolnicze, **Silniki** do gazu miejskiego, **Urządzenia** silnikowe o gazie ssanym z antracytu.

PRZESZŁO 5000 SILNIKÓW — w RUCHU.

ZŁOTE MEDALE na ostatnich wystawach: w Częstochowie, Odessie, Carskiem Siole, w Lwowie i w. in.

T-wo Udziałowe Specjalnej Fabryki Armatur i Moto.ów „URSUS"

Warszawa — Sienna 15.

KAUCJONOWANE

Biuro Nauczycielskie i Pośrednictwa Pracy

M. ROŚCISZEWSKIEJ

WARSZAWA, JEROZOLIMSKA 68.

Rekomenduje wykwalifikowane pracownice i pracowników: w Nauce, Rolnictwie i Handlu.

„L'URBAINE"

FRANCUZKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

działające w Państwie Rosyjskiem na mocy udzielonego pozwolenia z dnia 2-go czerwca 1889 r.

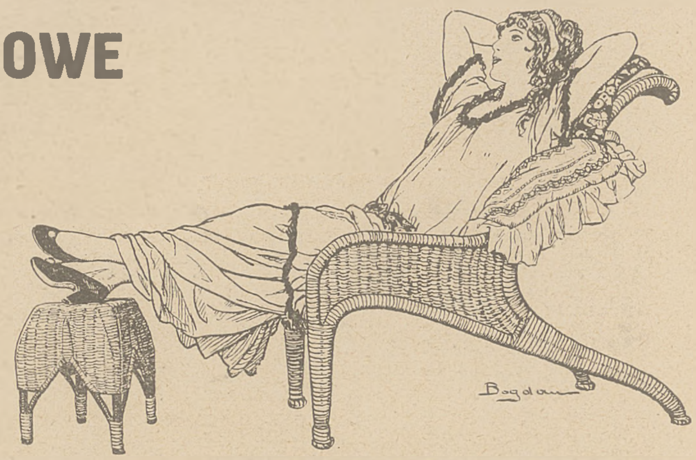
Kaucja złożona w Banku Państwa 500,000 rb.
Rezerwa specjalna, składana w Banku Państwa.
Kapitał specjalny zapasowy w Banku Państwa.

ULGI NA WYPADEK CHOROBY, LUB NIEZDOLNOŚCI DO PRACY.

Filja dla Królestwa Polskiego w Warszawie, ulica Marszałkowska № 136,
oraz pp. Ajenci we wszystkich miastach Królestwa.

UMEBLOWANIA TRZCINOWE

DO POCZEKALŃ, HAL, WEREND, WYKUSZÓW, OGRODÓW i t. d.



Katalogi gratis i franco w firmie

W. i W. Krąkowscy

Warszawa, Al. Ujazdowska 16.

TOW. AKC. HANDL.-PRZEM.

„Ł. J. BORKOWSKI"

ZARZĄD — BIURA — SKLEP
WARSZAWA, MAZOWIECKA 11.

Oddziały: **Dąbrowa Górn., Łódź, Częstochowa, Lublin, Radom, Moskwa, Białystok, Charków.**

ŻELAZO	STAL	WĘGIEL	CEMENT	KOLEJKI WĄZK.	METALE	ARTYKUŁY TECHN.
BELKI ŻEL.	WYROBY ŻEL.	KOKS	CEGŁA	MASZYNY	ODLEWY	PASY, LINY
BLACHY różne.	RURY.	ANTRACYT.	MAT. BUDOWL.	NARZĘDZIA.	ARMATURA.	OLEJE, SMARY.

Wyłączne reprezentacje:

PIŁY SZWEDZKIE „SANDVIKENS".

„FAIRBANKS Co" STALOWE KOŁA PASOWE, ARMATURA i NARZĘDZIA.

A/B B. A. HJORTH & Co. Stockholm, LAMPKI i KOLBY DO LUTOWANIA, NARZĘDZIA.

ŚWIDRY „TITAN" i „TITEX".

PILNIKI AMERYKAŃSKIE „CZARNY DJAMENT".

Automobile OSOBOWE i CIĘŻAROWE **„BERLIET".**

STAL AMERYKAŃSKA „CRUCIBLE STEEL COMPANY OF AMERICA".

PACIORKIEWICZ & LISOWSKI

byli długoletni współpracownicy firm: Zabokrzecki i S-ka i K. Brun i Syn,

w WARSZAWIE, ul. Marszałkowska № 82, róg Wspólnej. Telefon 71-25.

Polecają po niepraktykowanie niskich cenach:

Naczynia kuchenno-gospodarcze, wyroby żelazne i galanteryjne.

ROK III WARSZAWA, DNIA 15 KWIETNIA 1914 ROKU. ZESZYT VIII.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.

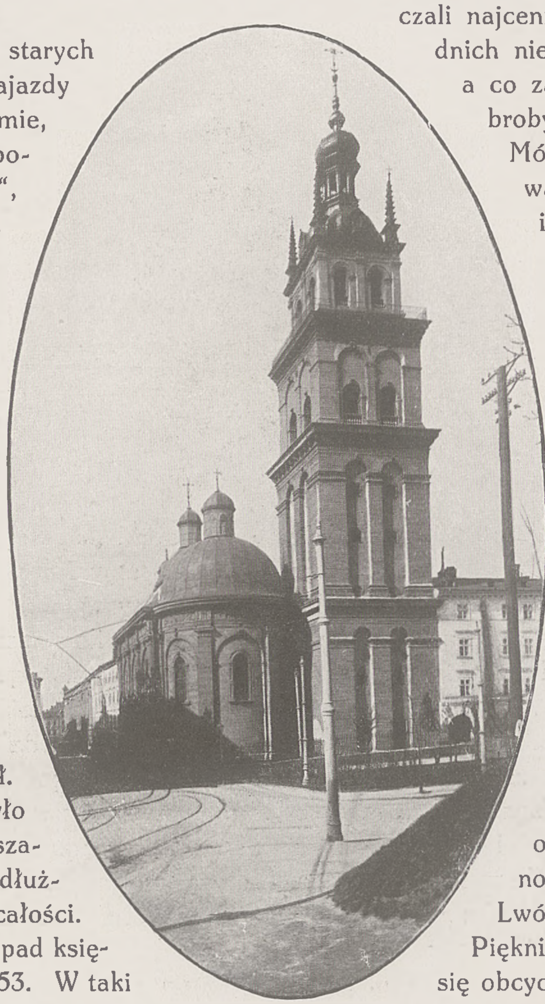


Juljusz Kossak. Sal. Richlinga. (Z oryginału fotogr. J. Różewicz). Ks. Roman Sanguszko.

Z przeszłości Lwowa.

Obok dwu stolic, Warszawy i Krakowa Lwów także odgrywał w dziejach Rzeczypospolitej niepoślednią rolę, nie tylko jako twierdza kresowa, o której mury niejednokrotnie rozbijał się cały zapęd nieprzyjaciół, idących w głąb Państwa Polskiego, nie tylko jako emporyum handlowe, ważna stacja kupiecka na drodze do krajów wschodnich, ale też jako siedlisko kresowe sztuki i kultury polskiej.

Położony na zbiegu trzech starych szlaków udeptanych przez najazdy Tatarów, mieszkających w Krymie, niemal w samej, jak wówczas powiadano „paszczęce tatarskiej“, miał Lwów od samych swych zaczątków z tego głównie powodu przeszłość bardzo burzliwą. Założony przez księcia ruskiego Lwa, w połowie XIII stulecia, wkrótce został przez Tatarów całkiem poprostu „rozrzucony“; co mogło nastąpić bardzo łatwo, gdyż zbudowany był z drzewa a jedyną jego obroną były wały ziemne. Lecz jak łatwo go można było rozrzucić, tak łatwo też było znowu go zbudować. Bez większych też wysiłków tenże sam ks. Lew na nowo go w lat parę odbudował. Tym razem już miasto, choć było wystawione na niejeden napad szarańczy wschodniej, przez czas dłuższy zdołało utrzymać się w całości. Znowu zniszczył go zupełnie napad księcia litewskiego Lubarta w r. 1353. W taki sposób zakończyły się dzieje Lwowa ruskiego. W trzy lata później, w r. 1356 zaczął go odbudowywać król Polski, słynny wskrzesiciel miast, Kazimierz Wielki, i od tego też czasu Lwów staje się najważniejszą placówką polską w tych ziemiach, które też odtąd na stałe wchodzą w skład Państwa Polskiego.



Lwów. Cerkiew Wołoska.

Data ta jest ważną jeszcze i z tego powodu, że Kazimierz Wielki obdarzył Lwów prawem niemieckiem, pełnym samorządem miejskim, co wiele przyczyniło się do wewnętrznego rozwoju tego miasta, zwłaszcza że w dodatku prócz znacznych przywilejów i gruntów okolicznych, szczodrobliwy ten król nadał lwowskim mieszczanom prawo składu, mającego dla nich pierwszorzędne znaczenie, mocą niego bowiem każdy kupiec, skądkolwiek przejeżdżający przez Ruś, musiał przez dwa tygodnie wystawiać we Lwowie swe towary na sprzedaż. Ponieważ był to czas dużego rozwoju handlu lewantyńskiego, a Lwów właśnie leżał na jego lądowym trakcie, więc też kupcy tutejsi korzystali w całej pełni z udzielonego im prawa składowego, dostarczali najcenniejszych nawet towarów wschodnich nie tylko Polsce ale i Niemcom — a co za tem idzie, szybko rośli w dobrobyt i dostatki.

Mówiąc o tak szybkim rozwoju Lwowa, nie sposób wszakże pominąć i tej ujemnej okoliczności, że to miasto, wzrastające na nowem a obcem prawie miało i ludność przeważnie nową i obcą—przybyszów głównie z Niemiec, którzy nie tylko swe prawo ale i mowę swą i zwyczaje wprowadzili do życia miejscowego. Równocześnie jednak—i tę tak dla kultury polskiej charakterystyczną podnieść należy okoliczność — ten stan przewagi obcych żywiołów napływowych nie trwał długo: ci przybysze pod wpływem otoczenia dość szybko poczęli się asymilować i polszczyć — tak że gdy w r. 1527 olbrzymi pożar zniszczył miasto, nowy powstający na jego gruzach Lwów już był nawskroś polskim.

Pięknie też charakteryzuje to topienie się obcych pierwiastków w polskości tego nowego Lwowa jeden z najlepszych jego historyków, Wł. Łoziński, tak określając ów proces dziejowy w cennem swem dziele p. t. „Złotnictwo lwowskie“: „Na jego (Lwowa) społeczną fizyonomię, na jego zwyczaj i kulturę wpływały najrozmaitsze narody, a każdy z nich, jeśli nie utonął zupełnie na dnie polskości, dodając nowego odcienia do lokalnego jej kolorytu, to przynajmniej zaznaczył się w nim jakimś rysem, który dziś jeszcze nie ujdzie oka bystrzejszego badacza. Ruś daje tło i stałe otoczenie, Ormianie odrazu rozpinają nad nim namiot Wschodu, Niemcy opasują to wszystko żelaznym

obręczem swojej municypalnej organizacji, tak jak otaczają gród pierwszym murem warownym, Genueńczycy dorzucają żywą i jasną nutę włoskiego temperamentu i włoskiej cywilizacji i oto jakby rusztowanie pod budowę w przyszłości na wskroś polską, rodzaj formy, w którą przelewa się życie polskie, jakby falą płynnego bronzu. Tak powstał posąg zupełnie polski, śpiżowy słup na szlaku naszej kultury, pełny obcego aliażu ale nasz własny".

Wiek XVI a po części i XVII — to nowa dla Lwowa era, okres miasta złoty. Zakwitł w całej pełni dobrobyt a z nim też rozwinęła się sztuka i nauka. Bogate ubrania, wspaniałe i sute urządzenia domowe, rozmaite zbytkowne ozdoby świadczą dowodnie i o zamiłowaniach i o dostatkach mieszczan lwowskich. Liczny zaś poczet, bo obejmujący trzydzieści pięć nazwisk sławnych w całej Polsce Lwowczyków, jaki wiek szesnasty ma do zanotowania w dziejach literatury i nauki polskiej, wymownem jest tego świadectwem, że Lwowianie z zapałem garnęli się do nauk i że umieli z nich na pożytek całego narodu korzystać.

To też nie dziw, że stan taki mógł napełniać mieszkańców Lwowa, słuszną dumą którą dobitnie, acz nawet z pewną przesadą, wyraził w następnem już stuleciu burmistrz a zarazem i kronikarz miasta, Bartłomiej Zimorowicz, gdy w dziele swem o Lwowie w ten sposób przymioty jego mieszkańców opiewa: „Pod takiem niebem i gwiazdą powstało to miasto, że rodzi umysły uzdolnione do każdego rodzaju sztuki i umiejętności. I nie tylko w domowej pieleszy mężów żywi sprawnych, lecz całej Polsce tylu ich dodaje, że samo ma nazwę gniazda rzemieślników i żołnierzy, a zaś i najlepszych w każdej umiejętności uczonych. Nie masz bowiem sztuki lub umiejętności tak trudnej, ażeby jej Lwowczyk przyswoić sobie nie umiał".

Równocześnie zaś z kulturalną misją, którą Lwów z całem poświęceniem w szerokim zakresie wypełniał — czekały go i inne zadania. Po latach pokoju nadszedł okres burzy i srogich wojen, Lwów jako warownia kresowa miał niejednokrotnie doświadczyć srogich napadów, miał wytrzymać niejedno ciężkie oblężenie — miał nieraz piersiami swemi powstrzymać zapuszczającego się w głąb Państwa Polskiego Turka, Tatarzyna i Kozaka. W ciągu XVII stulecia wytrzymał Lwów sześć ciężkich oblężeń i dwadzieścia jeden napadów. Dwukrotnie stawiał czoło całej armii Chmielnickiego, oparł się mężnie Mahometowi IV, zdobywcy takiej warowni jak Kamieniec Podolski. Tuż obok na Zniesieniu odniósł Sobieski wspaniałe zwycięstwo. Wogóle Lwów spełniał swoją rolę twierdzy z całem przejęciem się. Nie dziwna też, że spółcześni należycie ocenili te wszystkie jego wysiłki: Lwów, zwłaszcza po wojnach kozackich i szwedzkich pozyskał sławę najwaleczniejszego z miast — otrzymał tak wiele mówiący przydomek „przedmurza Polski i chrześcijaństwa", otrzymał też w nagrodę za tyle swoich zasług wyjątkowe wyróżnienie — oto bowiem uchwałą sejmową z 8 sierpnia 1658 r. został Lwów podniesiony do stanu szlacheckiego — podobnie jak Kraków i Wilno.



Lwów. Katedra rzymsko-katolicka.

Gęste te jednak napady, choć rozsławiły szeroko imię miasta i bohaterstwo jego mieszkańców, przecież, miały i tę wielce ujemną stronę, że sprowadzały nań stopniową ruinę, gdyż niszczały od kul i pożarów nietylko przedmieścia ale i celniejsze zabudowania w samem mieście — olbrzymie zaś daniny, składane przez lwowskich obywateli na obronę miasta, jako też kolosalne nieraz okupy, wysyłane nieprzyjacielowi wycieńczały zrazu a wkońcu zniszczyły z kretesem skarbiec miasta i zasobne niegdyś kalety lwowskich mieszczan. Dobił miasto ostatni najazd Szwedów w r. 1704 — kiedy to po raz pierwszy stolica Rusi Czerwonej, dotąd niezdobyta, została przez Karola XII zajęta, do cna złupiona i zmuszona do zapłacenia dużej kontrybucji.



Lwów. Kościół o.o. Bernardynów.



Lwów. Kaplica Boimów.

A prócz tych wojennych wydarzeń, które w wysokim stopniu przyczyniły się do ruiny tego grodu, jeszcze i inne były tego upadku przyczyny, bo i ogólna ówczesna, krótkowzroczna polityka miejska szlachty, która spowodowała upadek w XVII wieku wszystkich niemal miast polskich, i przeniesienie całego handlu z południa na północ, przez co Lwów stracił swe dawne znaczenie metropolii handlu ze Wschodem. W XVIII więc stuleciu przepadło we Lwowie dawne bogactwo, a wraz z upadkiem handlu i rękodzieł zanikła też i dawna kultura, gdyż mieszczan w tych ciężkich czasach nie stać było na wysyłanie, jak dawniej, swych synów za granicę na studja, nie stać ich też było na sprowadzanie obcych mistrzów dłuta i pędzla, którzyby szerzyli w dalszym ciągu kult piękna i zamiłowanie do sztuki. O podniesienie miasta z upadku nie było się komu zatroszczyć. Tak nadszedł czas, w którym Lwów faktycznie był bezpańskim. Należał nominalnie do Rzeczypospolitej, lecz gościł w swych murach przez kilka lat z rzędu załogę rosyjską, gdy znowu w Kulparkowie i na przedmieściach stały wojska austrjackie. Kres temu położył pierwszy rozbiór Polski: mocą traktatów podziałowych Lwów przechodzi na stałe pod panowanie austrjackie. Ze zmianą rządów nie poprawił się znacznie stan materjalny miasta, gdyż forytowano tylko obcych przybyszów, nie troszcząc się zupełnie o dawnych tego miasta mieszkańców. Pod względem moralnym zapanowały stosunki gorsze, gdyż z nowymi rządami rozpętała się reakcja i napłynęła fala germanizacyjna, która zalała kraj cały, a w pierwszym rzędzie stolicę jego, Lwów.

Mimo tak trudne warunki — przecież ten duch narodowy, przekazany w spuściźnie po przodkach z dawnych świetnych czasów, nie zamarł. Przejawiał się słabiej lub silniej przy każdej nadającej się sposobności, i szedł przez powstanie Kościuszkowskie, legiony, rok 1809, powstanie listopadowe, erę spiskową, wiosnę ludów — wreszcie powstanie styczniowe, świadcząc wszędzie swoim udziałem o nawskroś polskim charakterze mieszkańców Lwowa.

Gdy zaś po czasach ucisku i reakcji, po systemie germanizacyjnym, nastała epoka rządów liberalnych, Lwów skorzystał z tej zmiany, zwłaszcza na polu kultury narodowej — tak znacznie, że dziś jest jednem z głównych ognisk cywilizacji polskiej, dzielnie w jej pomnażaniu sekundując Warszawie i Krakowowi. Tej zaś jego pracy, tych usiłowań nie sposób obecnie niedocenić, nie sposób lekceważyć — gdyż stanowią oną część i to niemałą dorobku całego narodu.

Bronisław Pawłowski.



Kościół o.o. Dominikanów we Lwowie.

Zabytki architektury we Lwowie.

Budowle gotyckie, które w XIV-em i XV-em stuleciu zdobiły stolicę Rusi halickiej, odnowioną i podniesioną przez Kazimierza Wielkiego, stały się z biegiem czasu pastwą częstych pożarów i uledz musiały rozbiórce lub przeróbkom. Jedynie kościół katedralny rzymsko-katolicki przetrwał szczęśliwie zmienne koleje i chociaż przylgnęły do jego naw szeregi renesansowych kaplic, a bujna dekoracja XVIII-go. wieku zamąciła piękno skromnej budowy gotyckiej, to jednak uratował przynajmniej swą pierwotną konstrukcję i zasadnicze rysy założenia. Jako najstarszy pomnik w stolicy jest ten kościół widomym znakiem jej sędziwego wieku, ogromem wieżycy panuje nad miastem, rozpięciem ostrołuków, formą filarów i szkarpów przypomina wczesne jego lata, a okazałą plastyką renesansowych kaplic świadczy o bogactwie i artystycznem poczuciu grodu tego rządców.

Współczesna tej budowli katedra Ormiańska, wzorowana na przybytku w Ani w Armenii, doznała radykalniejszych przeobrażeń, tak że obecna restauracja z trudem dociera do pierwotnych kształtów, ale trudy te mogą się sowicie opłacić, bo fragmenty dotychczas odkryte każą się domyślać oryginalnej całości o wybitnem piętnie wschodniem.

Trwałe i stosunkowo liczne zabytki pozostawiła dopiero epoka Odrodzenia, której zwiastuny zjawiają się w naszych okolicach ze znacznem opóźnieniem. Na fundamentach dawnych świątyń powstają teraz nowe, i jak zwykle w takich wypadkach, nieistniejąca już budowla, względnie jej resztki decydują o założeniu i rozkładzie nowopowstającej; tem się tłomaczy niejednolitość kompozycji, gdyż rys poziomy ma cechy bizantyńskie, jak w Cerkwi Wołoskiej, lub gotycki, jak w kościele Bernardynów, a fasady, konstrukcja wnętrza i jego szata noszą znamiona renesansu. Dzieło takie traci wprawdzie na czystości stylu, ale zyskuje na malowniczości, posiada zwykle sylwetę urozmaiconą, pełną wyrazu i życia, zwłaszcza, gdy w organizmie starej budowy widnieją jeszcze części niezniszczone. Dobrym tego przykładem jest wspomniany kościół o.o. Bernardynów, w którym motywy gotyckie, renesansowe (włoskie i niemieckie), barokowe, wreszcie fragmenty murów

i baszt warownych, należących do klasztoru tworzą całość nad wyraz ciekawą i piękną.

Okazów sztuki renesansowej w formach klasycznych, jakie stworzyli i skodyfikowali mistrzowie włoscy, prawie nie posiadamy. Wpływ rzeźby niemieckiej, a przedewszystkiem Śląska, poniekąd może i czynniki lokalne, swojskie przyczyniły się w znacznej mierze do nadania odrębnego piętna stylowi, który przybywał z południa. Choć najwybitniejsi artyści we Lwowie z tego okresu byli Włochami: Barbon i Paweł Rzymianin, to jednak przyjęli oni do swych dzieł architektonicznych szczegóły obce ich ojczyźnie i umieli doskonale pogodzić własną sztukę z lokalnymi wymogami i tradycjami. Cechą charakterystyczną tych mistrzów z końca XVI-go i początku XVII-go wieku jest doskonała miara w proporcjach i powaga, miejscami (rzec można) surowość; celują oni w doborze form spokojnych i silnych, które się układają przejrzyście, z prostotą; w stylu doryckim znaleźli najlepszy wyraz dla swych koncepcji. Dziełem pierwszego jest wspaniała wieża Wołoska, czyli Korniakłów o dziwnie prostych i szlachetnych kształtach, uwieńczona w r. 1672 oryginalnym szczytem z kręconymi obeliskami na rogach. Do działalności Pawła Rzymianina, który był uczniem i następcą Barbona, należy dekoracja kamienna murów cerkwi Wołoskiej, budowa kościoła Bernardyńskiego i przepiękna fasada kaplicy Kompianów.



Dom Anczowskiego w rynku, we Lwowie.

Zabytkiem, w którym przeważa wpływ sztuki północnej, jest kaplica Boimów; całe wnętrze i fasada roi się od rzeźb i ornamentów, architektura gubi się i prawie znika, przeładowana drobną plastyką, figurami, głowami, bogactwem szczegółów zdobniczych. Tu panuje niepodzielnie rzeźbiarz-kamieniarz, a miejscem jego pochodzenia — prawdopodobnie Śląsk. Rzeźbiarz-dekorator miał wówczas we Lwowie duże pole popisu, bo patrycjat miejski, wznosząc kamienice, których tak świetne okazy zachowały się do dziś dnia w Rynku, chciał by każda głosiła swą fasadą bogactwo i dostojność właściciela. Istotnie, przyrównać można te fasady, strojne w suto rzeźbione portale, fryzy, obramienia okien i fantastyczne attyki do drogocennych szkatuł, które wyszły z pracowni złotnika.

Panowanie sztuki renesansowej przypada we Lwowie na czas największego rozkwitu mieszczaństwa. Okres ten, który nam tak barwnie i zajmująco opisał nieodżałowanej pamięci Władysław Łoziński, sięga aż do połowy XVII-go wieku. Architektura następnych lat, barokowa jest bardziej jednolita, ale mniej oryginalna. Barok występuje u nas prawie wyłącznie w formach umiarkowanych i nie przybiera kształtów tak wybujałych, niekiedy wprost dziwacznych, jakimi odznaczają się okazy z doby przekwitającego stylu we Włoszech. Do najwcześniejszych budowli o wyraźnym charakterze rzymskim należą dwa kościoły z pierwszej połowy XVII-go wieku: Jezuitów i Karmelitanek, obecnie kaplica Seminarjum rzymsko-katolickiego. Fasady obu budowli są podobne i powtarzają ten rozwielmożniony schemat, który jeszcze w czasach renesansu wprowadził Antonio da Sangallo, a któremu Vignola i Giacomo della Porta nadali w kościele „Il Gesu" formy barokowe i podnieśli do godności wzoru. Kaplica Seminarjum przypomina nadto kościół św. Zuzanny w Rzymie, dzieło Karola Maderny.

Oddalając się od włoskich wzorów, natrafiamy na dwa dzieła pokrewne budowlom austrjackim i bawarskim, w których odczuwać się dają tradycje gotyku. Są niemi kościół Karmelitów i Marji Magdaleny, pochodzące z drugiej połowy XVII-go wieku. Głównym motywem są tu wieże włączone w fasadę, tendencja pionowa przeważa nad poziomą. Z krajów niemieckich wywodzi się również typ, w którym fasada jest architektonicznem rozwiązaniem cokołu wieży, a sama wieża zajmuje oś główną fasady. Kościół Sakramentek z XVIII-go w., reprezentujący tę formę, odznacza się sylwetą oryginalną i bardzo harmonijną kompozycją wnętrza.

Koroną budowli barokowych jest kościół Domi-

nikanów i cerkiew św. Jura, powstałe około r. 1750. Obie świątynie są tak monumentalnie pojęte i tak potężne wywierają wrażenie, że mogą stanąć narówni z wybitnemi budowlami baroku, któremi się miasta zagraniczne chlubią. Cechą wspólną jest założenie centralne: owal u Dominikanów, kształt krzyża greckiego u św. Jura. Tu i tam skupia całą uwagę widza kopuła, wzniesiona na imponującej podstawie; przygotowaniem tej kopuły, niejako jej podnóżem są fasady, najpyszniejsze przykłady sztuki barokowej, pojęte niby olbrzymie ołtarze lub fantastyczne, tryumfalne wejścia skomponowane z kolumn, attyki, szczytów i płaszczyzn, częścią wklęsłych, częścią wypukłych. Wnętrza nie ustępują pod względem okazałości fasadom, szczególnie w kościele Dominikanów przestrzeń pod sklepieniem kopuły otrzymała tak piękne ujęcie architektoniczne, że patrząc doznajemy uczucia podniosłego, uroczystego. W zakresie ornamentyki i dekoracji odnosi tutaj tryumf rokoko, a przejawia się w formach bardziej zwartych i organiczniej związanych, niż w kościołach św. Mikołaja lub św. Marcina, współcześnie powstałych. Po tych świetnych tworach XVIII-go wieku, które przypadają niestety na czas upadku w społeczeństwie polskiem i zbliżającej się ruiny, nastaje okres pokuty i postu. Epoka klasycystyczna, potem empire przyniosły już tylko jałowe monotonne schematy. Biurokracja galicyjska wycisnęła i w tej dziedzinie swe piętno, uniformując gmachy publiczne i kamienice czynszowe. Nie pomógł zwrot do romantyzmu, ani wskrzeszenie dawnych stylów: Lwów pokrywał się fabrykatami bez gustu, lichemi kopjami obcych pomysłów. Dopiero ostatnie lata pozwalaję nam marzyć o innym, piękniejszym wyglądzie ulic i placów. Miejmy nadzieję, że młode pokolenie artystów, choć hołdujących dwóm odmiennym ideom: tej, która podejmuje dawne tradycje rodzime i tej, która szuka zupełnie nowych dróg — zdoła wzbogacić miasto takiemi dziełami, które będą godne stanąć obok cennych pomników przeszłości.



Lwów. Cerkiew św. Jura. (Fot. J. K. Jaworski).

Dr. Jan Wilusz.

MEANDRY: „ZATRZASK".

Miałem doskonały, angielski u mieszkania zatrzask. Gdy jego stalowy, solidny skobel, z mocnem, pełnem precyzji klaśnięciem zapadał w swoją również precyzyjną szparę, zdawało mi się, że jestem zabezpieczony od wtargnięcia najsprytniejszych złodziei.

Pewnego razu, wracając do mieszkania, zastałem je otwartem i okradzionem. Zatrzask, mój solidny angielski zatrzask zniszczono mi.

Odtąd postanowiłem nie mieć angielskich mocnych u drzwi zatrzasków. Ale dawny na pamiątkę został. I, rzecz dziwna: ten mnie lepiej niż gdy był nowy, bronił. Złodziej nie mógł go otworzyć żadnym wytrychem, ponieważ nie można otworzyć tego co jest otwarte, a właśnie tej możliwości złodziej nie przypuszcza, bo złodziejowi każdy zamek wydaje się zamkniętym — dla niego.

Wszystkich moich złodziei ten mój otwarty zatrzask obezwładnił.

I odtąd zacząłem żyć bezpiecznie.

Najbardziej widać zabezpiecza nas od złych bliźnich to, gdy się zabezpieczamy od nich najmniej.

Jan Lemański.

„Ave spes unica”!

(Dokończenie).

Liczna gromada, złożona z mężczyzn, kobiet i dzieci śpiewała pod krzyżem:

„Przed oczy Twoje Panie winy nasze składamy“.

Krzyż to był ogromny, dębowy, przybrany wieńcami z kwiatów kaliny i dzikich bladoliljowych geranji. Otaczała go żelazna, misternie kuta balustrada, którą biały, dziki, pachnący powój oplatał.

Ponad postacią ukrzyżowanego Chrystusa przybita była czarna blacha ze złocistym napisem:

Ave spes unica!

Napis to był niezwykły, zwłaszcza na krzyżu, przy rozstaju dróg wiejskich.

Kto taki napis wybrał?...

Nie pamiętano...

Krzyż był stary, a według tradycji wzniesiony został w roku klęski — strasznej klęski nieurodzaju, kiedy mieszkańcy Napękowa i okolic na przednówku marli z głodowego tyfusu, żywiąc się lebiodą, barszczem z dzikiego szczawiu i podpłomykami z suszonych żołędzi, zmieszanych z przygarścią jęczmiennej mąki.

I w innych latach klęsk wszelakich i niepokojów napękowska gromada z panią Józefą Tabiszewską na czele, pod tym krzyżem, w przedwieczornych godzinach śpiewywała suplikacje, oraz inne religijne pieśni...

W niedzielę, która nastąpiła po przybyciu trzech młodzieńców do napękowskiego dworu, pani Tabiszewskiej śród modlących się pod krzyżem nie było...

Oczekiwano jej i wyglądano daremnie...

— Żołnieze we dworze som!... Ani my sie spoździeli, kiej wpadły.

Z taką wiadomością przybiegła dziewczynka, która niekiedy pomagała pani Tabiszewskiej w jej zajęciach gospodarczych i kulinarnych...

Nagłe pojawienie się przerażonej dziewczynki i sama wieść, którą wygłosiła, pośród modlącego się pod krzyżem ludu wznieciła popłoch i trwogę... Przestali śpiewać...

— Naleźli we dworze tsech ślachciców *z bandy* — opowiadała dziewczynka — wzieni ich wsyćka tsech i prowadzom!...

— Wzieni ich i prowadzom! o, rany Boskie! o Jezusicku najsłodsy, o psenajślicniejsa Panienko psycyń sie za niemy! — lamentowały kobiety, — a nimogła to pani Tabisiowska ich skryć?!

— Pleciugi! — gniewnie odcięła dziewczynka — słysyta moiściewy? skryć! A kaz pani Tabisiowska miała ich skryć? w mysiom jame? Dyć i tamby ich pewnikiem nalazły i wywlekły!...

. . . .



S. Celiński. (Tow. Z. S. P.). Po wojnie.

Mały oddziałek wywiadowczy, wysłany ku Łysej Górze, wracał do Kielc z jeńcami, ujętymi w napękowskim dworze. Trzej młodzieńcy w pośrodku konnej eskorty równym, żołnierskim krokiem maszerowali cisi, spokojni, pogodni.

Słońce już zaszło...

Na horyzoncie dalekim dogasały wieczorne zorze... Mrok zapadał powoli...

Gorejące lampki otaczały krzyż, niby girlandy płomienistych kwiatów...

Wielogłosy chór wieśniaków pod krzyżem śpiewał:

Święty Boże! święty mocny, święty [a nieśmiertelny,
Zmiłuj się nad nami!

Przechodząc koło krzyża, jeńcy zdjęli krakuski... Tadeusz Stojowski podniósł w górę swoją poranioną, bolesną głowę... miłosnem, pokornem spojrzeniem ogarnął postać ukrzyżowanego Chrystusa i napis nad Jego wizerunkiem...

— *Ave spes unica!* — wyrzekł półgłosem, a zwracając się do współtowarzyszów, dodał: *spes ultima!* dla nas — i, ogarnięty wzbierającem w jego sercu pragnieniem bodaj króciutkiej modlitwy, wysunął się z szeregu i ukląkł pod krzyżem...

— Ucieka! — wrzasnął wachmistrz.

— Pal! — zakomenderował...

Gruchnęły strzały — przeszyty nimi młodzieńczyk osunął się na murawę...

. . . .

Zanim z rozkazu wachmistrza sprowadzono ze wsi wóz, który miał ranionego jeńca odstawić do Kielc — Tadeusz Stojowski już nie żył...

Szymon Tokarzewski.

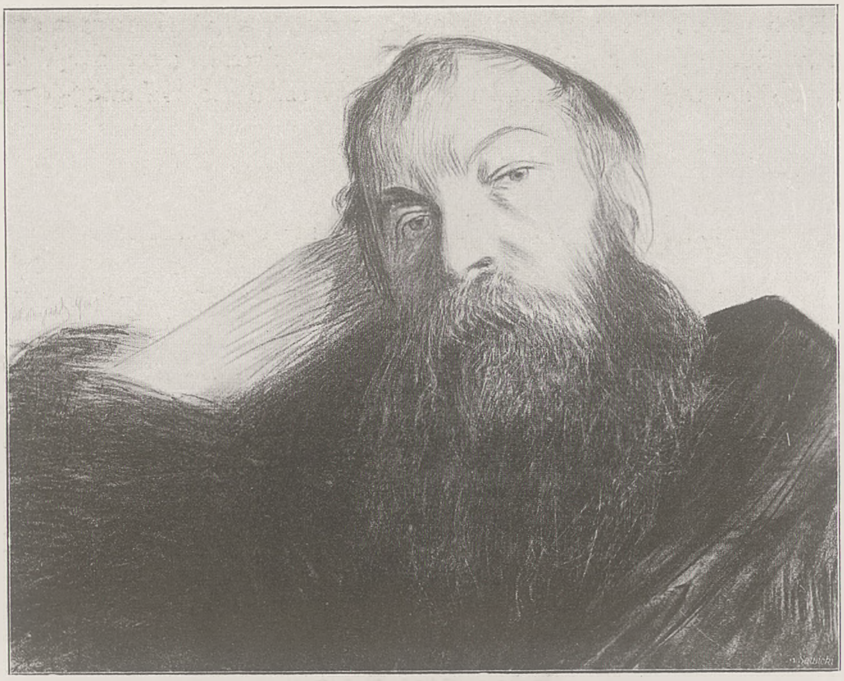


Aleja świerkowa. (Fot. am. Konst. ks. Lubomirskiego).

Ś. p. Józef Chełmoński.

Okrutną stratę ponosi sztuka polska. Śmierć zabrała jednego z największych jej koryfeuszów — najznakomitszego naszego malarza ostatniej doby.

Dnia 6 kwietnia o godzinie 8-ej rano w wiejskiem swem ustroniu w Kuklówce, pod Grodziskiem zmarł Józef Chełmoński. Wiadomość ta uderzyła w serca nasze niby gromem i niesie się echem żałoby jak Polska długa i szeroka, bo Chełmoński był nie tylko najznakomitszym malarzem polskim — ale polskim przedewszystkiem i to najrdzenniej, najistotniej. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby zmarły artysta miał reprezentować jakąś szczególną, o specjalnych cechach etnicznych szkołę narodową, której właściwie w obecnej fazie rozwoju sztuki wszechświatowej niema i być nie może, lecz że Chełmoński, jako bezwzględny indywidualista, indywidualności swej w dziele dał wyraz szczery i bezpośredni, nieskażony ubocznymi wpływami mody, prądów, kierunków, nastrojów, czy doktryn od kogokolwiek zapożyczonych, przez kogokolwiek narzuconych. Nikt może ze współczesnych malarzy polskich nie był bardziej odporny na wszelkie płynące z zewnątrz oddziaływania, nikt za to głębiej od niego nie wsłuchał się w głos własnej duszy, która była duszą na wskroś polską, nikt też nie dał w sztuce pełniejszego, doskonalszego wyrazu plastycznego tej duszy pragnień i umiłowań najgorętszych. Ten hardy, rogaty indywidualizm Chełmońskiego stanowił właśnie o jego swojskości.



JÓZEF CHEŁMOŃSKI
podług autolitografji Leona Wyczółkowskiego, znajdującej się w zbiorach Antykwarjatu polskiego H. Wildera.

„Przejechał on po Europie swoją własną czwórką, tak rozhukaną i ognistą, z taką buńczucznością i fantazją, że zaczęli się niemcy dziwić, jak dziwili się za Zygmunta III hulającym po Europie polskim lisowczykom."

Tak pisał kiedyś o Chełmońskim Stefan Popowski, sam artysta-malarz, rozumiejący dokładnie, co znaczy przejechać przez sztukę współczesną własnym zaprzęgiem, ba, i to czwórką a tak przytem ogniście rozhukaną!

Chełmoński zadziwiał Europę nie tylko czwórką swoją, która w szalonym galopie wybiegła z najbardziej wrodzonego polakom zamiłowania do konia, on ją zadziwiał także wizjami naszych pól, łąk, lasów, błot, uroczysk — całego naszego krajobrazu, który odczuwał do najsubtelniejszych, perłowych tonów mgły porannej nad moczarami, do najdelikatniejszych, ledwie uchwytnych odgłosów brzęczącego w letni wieczór komara. On te tony pejzażu rodzimego ukochał całem sercem, on te głosy swojskiej przyrody rozumiał i umiał je zakląć na płótnie w sposób własnym ukochaniom i własnym rozumieniom jedyny, i właśnie ceniono to w nim najwyżej...

Józef Chełmoński urodził się w domu szlacheckim w Boczkach pod Warszawą d. 6 listopada 1850 r. Po skończeniu gimnazjum w Warszawie wstąpił do warszawskiej szkoły rysunkowej, a także jednocześnie do prywatnej szkoły Wojciecha Gersona. W roku 1896 występuje już na wystawie Tow. Z. S. P. z pierwszym swym obrazem „Dziewczyna w warzywnym ogrodzie" i odtąd zdobywa już powodzenie jako malarz samodzielny. W r. 1871 wyjeżdża jeszcze Chełmoński do Monachium, gdzie przez dwa lata pracuje pod kierunkiem prof. Anschütza i Wagnera. W r. 1875 wyjeżdża znów zagranicę, ale już nie dla kształcenia się, ale dla zdobywania sławy, zaszczytów i złota. Dzieła jego szły do muzeów i zbiorów prywatnych Francji, Anglji i Ameryki. W 1889 r. powrócił do Warszawy a w 1891 r. nabył na własność kawałek ziemi, gdzie odcięty od gwarnego targowiska ludzkiego malował do ostatnich dni żywota naturę, którą tak przez życie całe miłował.

T. J.



Fragmenty z muzeum Feliksa Jasieńskiego w prywatnem mieszkaniu w Krakowie.

Wspaniały dar dla Warszawy.

Utarło się oddawna przekonanie, że społeczeństwo nasze jest biedne... Śmiem jednak temu zaprzeczyć. Społeczeństwo nasze było biedne dopóki nie rozbudziło się w niem głębsze poczucie obowiązków społecznych, którego jednym z najwspanialszych przejawów jest ofiarność publiczna, po magnacku urzeczywistniająca najszczytniejsze zamierzenia i dająca im realne trwałe podwaliny. Ofiarność to piękny gest królewski, zapewniający należne prawa życia i rozwoju nauce, sztuce i wogóle kulturalnej pracy społecznej.

Niepodobieństwem wprost jest notowanie licznych drobniejszych zapisów, legatów i ofiar doraźnych: każdy niemal dzień przynosi obfity plon złotodajny, złożony z ziarnek, z których przecież pokaźna zbiera się miarka. A prócz tego plonu, z małych zbieranego zagoników coraz częściej z wielkiego pola, również ani siejąc ani orząc, bogaty plon dla pięknych społecznych celów udaje nam się zebrać.

Świeżo mamy właśnie do zaznaczenia wspaniały dar, ofiarowany naszemu miastu przez znakomitego muzeologa i znawcę sztuki, Feliksa Jasieńskiego.



FELIKS JASIENSKI
ofiarodawca wspaniałych zbiorów dzieł sztuki dla Warszawy.

Zbiory hojnego ofiarodawcy są owocem zabiegów i pracy lat dwudziestu kilku; to skarby, na które złożyła się pokaźna fortuna ofiarodawcy; wartość ich wciąż wzrasta nietylko dzięki nowym nabytkom, lecz i wskutek tego, że wiele z nabytych dzieł z biegiem czasu idzie w cenę a za niektóre już dziesięćkroć więcej trzebaby dziś zapłacić, niż płacone były przed kilkunastu laty.

Ile dzieł liczy kolekcja Jasieńskiego? Z górą 1500, i to osiemdziesięciu najwybitniejszych artystów polskich! Mamy więc tam po kilkadziesiąt prac Wyczółkowskiego, Malczewskiego, Wyspiańskiego, Stanisławskiego, Podkowińskiego ze słynnym „Szałem" na czele, a prócz tego szereg obrazów innych artystów, zbiory grafiki polskiej, około 6000 numerów, dotyczących japońskiego malarstwa, grafiki i rzeźby. I jeszcze nie koniec — mamy tam meble starożytne, tkaniny z krajów europejskich i azjatyckich, wspaniałą bibljotekę, nie sposób wprost wyliczyć tych skarbów, które z prywatnego mieszkania ofiarodawcy przejdą do gmachu publicznego, gdzie każdemu danem będzie podziwiać ich piękno, a także wzbogacać własną wiedzę i doskonalić poczucie artystyczne.

Feliks Jasieński postawił jednak za warunek, że zbiory jego mają tworzyć przy muzeum miejskiem oddzielny autonomiczny oddział, pozostający pod osobistem kierownictwem ofiarodawcy a kolekcja, po wieczne czasy stanowiąc odrębną całość, ma pozostać nie rozproszoną po poszczególnych salach muzeum wśród innych tamtejszych zbiorów.

Słuszne żądanie przywileju dla tak magnackiego daru, to też w planie gmachu muzeum miejskiego, gdzie zostaną umieszczone obrazy Warsz. Muz. Sztuk Pięknych w liczbie 392, zbiory po Lachnickim w liczbie 100 obrazów, 48 batalistycznych obrazów Chełmińskiego, ofiarowanych Warszawie przez amerykańskiego miljonera Knaedlera i niektóre inne jeszcze zbiory i kolekcje, powinna być uwzględniona budowa odpowiedniego skrzydła czy pawilonu, w którymby zbiory Jasieńskiego znalazły właściwe pomieszczenie.

Nie wątpimy, że wszystko będzie urządzone w myśl ofiarodawcy a wspomniane wielkiej wartości zbiory staną się jedną z podwalin naszego muzeum miejskiego.

W. Z.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Z konieczności w krótkich naszych miesięcznych sprawozdaniach teatralnych ograniczyć się musimy jedynie do treściwych wzmianek o najbardziej niekiedy w tym zakresie godnych zaznaczenia wydarzeniach, przyczem i tak jeszcze często na wiele cisnących się pod pióro krytyka uwag miejsca zbraknie. Tak się stało z recenzyą o pięknej „Szopce" Or-Ota. Ze względu na układ pisma w swoim czasie „wyleciała" ona ze sprawozdania, a potem znowu było... za ciasno. Tymczasem „Szopka" wytrzymała próbę rzetelnego powodzenia. Okazało się, że nie było to jedynie widowisko okolicznościowe czy sezonowe, bo jeszcze w poście „Szopka warszawska", jako utwór znakomitego poety, jako dzieło sztuki, wielekroć zapełniła widownię Teatru Polskiego, dając prawdziwie artystyczną zabawę rzeszom dzieci polskich. Życie samo wystawiło sztuce Or-Ota wymowne świadectwo.

A wypadki biegną...

Żegnaliśmy solennem przedstawieniem w Teatrze Wielkim weterana sztuki, jednego z najzasłużeńszych filarów sceny polskiej, jedną z najpotężniejszych indywidualności aktorskich. Dyrekcja Teatrów Rządowych ofiarowała przedstawienie benefisowe Bolesławowi Leszczyńskiemu, opuszczającemu szeregi pracowników czynnych dla istotnie bardzo sędziwego już wieku.

Niestety, wyznać trzeba, widowisko nie wypadło tak świetnie, ani pożegnanie tak solennie, jak na to ten naprawdę niepospolity, naprawdę, bez wszelkich hiperbolicznych metafor mówiąc, wielki artysta zasługiwał. Z żalem stwierdzono, że jednak widownia nie zapełniła się do... ostatniego miejsca, jak to ze względu na osobę jubilata, na jego przedstawieniu benefisowem być koniecznie było powinno. Nie zawiodły wprawdzie wieńce, kwiaty, oklaski, ale tych kilka niezajętych miejsc w teatrze stanowi smutne świadectwo naszej niepamięci na prawdziwe zasługi artystyczne, naszej niewrażliwości na istotną, dostojną, godną właśnie najwyższego uznania, sztukę. Inne względy decydują o popularności... nietylko artystów. Jedną z przyczyn mniejszego zainteresowania się przedstawieniem benefisowem Bolesława Leszczyńskiego był może wybór sztuki — sztuki, która, jak powszechnie uznano, utraciła już moc fascynowania tłumów. Grano „Złote Runo" Przybyszewskiego — rzecz, która jeszcze przed laty dziesięciu wywoływała dreszcze grozy swojem fatalistycznem postawieniem zagadnienia miłości. Dla czego nie wzbudza dreszczów obecnie ten kosmiczny taniec miłości i śmierci? Czyżby dusza społeczeństwa w tak krótkim przeciągu czasu uległa radykalnym przeobrażeniom w stosunku swoim do zagadnień odwiecznych? Czyż tak dalece odbiegła od filozoficznych założeń najpopularniejszego swego do niedawna autora, że dziś już nie odnajduje dróg uczuciowego z nim porozumienia się? Kto zbada drogi, jakiemi chodzą upodobania publiczności? Czyż zaiste artysta ma wsłuchiwać się w modne nastroje, czyż jak reporter dziennikarski powinien „trzymać rękę na pulsie" zapotrzebowań chwili, ażeby być na każdy raz aktualnym i uprzejmie przypadającym do smaku? Sądzę, że kiedyś, z większego oddalenia perspektywicznego



Teatr Polski. „Pigmaljon". (Fot. J. Malarski i K. Tavrell).

historja literatury ustali w utworach Przybyszewskiego te ich wartości trwałe, które nie ulegają przemijającym nastrojom i wtedy zajmą one w dziejach naszej umysłowości miejsce właściwe. Dziś zawcześnie wnioskować o tem w formie ostatecznej.

Jest w „Złotem Runie“ rola, której przedziwnie odpowiada Leszczyński zarówno swymi warunkami zewnętrznymi, jako też całą swoją indywidualnością artystyczną. Nie wiem, czy znalazł by się w chwili obecnej artysta, który zdobył by się na równą ekspersję tajemniczej grozy i skupionej, pełnej jakiejś tragicznej wielkości, zadumy, jaką nacechowana jest postać Ruszczyca w dramacie Przybyszewskiego. Nikt niewątpliwie nie posiada tej, co ten wielkiej zaiste rasy aktor, rasowej grandezzy w postawie, tak głębokiego, rozkazodawczego brzmienia w głosie, tak groźnego błysku oka i tyle szlachetnego a dosadnego wyrazu w mimice.

Z pierwotnych wykonawców ról głównych po za niezrównanym odtwórcą postaci Ruszczyca, wystąpili jeszcze pani Fedorowiczowa, jako wiarołomna Inka, pan Śliwicki, doskonały jako nieszczęśliwy Łącki, obok nich zaś nowe, a jak zawsze interesujące kreacje dali p. Solski, grający neurastenika Rembowskiego i pan Weychert, jako uwodziciel Przecławski.

Z nowości oryginalnych teatr Rozmaitości wystawił „Rozstaje“, komedję w 3 aktach Stefana Krzywoszewskiego. Jestto współczesny obraz obyczajowy, osnuty na tle ścierania się stronnictw, zresztą nieokreślonych bliżej co do barwy, charakteru i dążeń politycznych. Najogólniej można by zdefinjować, że toczy się tam walka o znaczenie i wpływy między konserwatystami i wywrotowcami, albo jeszcze ogólniej — między starymi i młodymi. Na tle tem dochodzi do skutku jedno małżeństwo nie projektowane przez starych, a natomiast jedno przez nich projektowane rozbija się o wieczny szkopół: że serce nie sługa. Pozatem jedno małżeństwo, przedtem nie zbyt szczęśliwie zawarte, choć już było bliskie katastrofy, ocalało jednakże ostatecznie, bowiem ludzie w gruncie rzeczy nie są tak bardzo źli, więc w potrzebie potrafią się zdobyć na poświęcenie i wyrzeczenie, byle innych uchronić od cierpień tragicznych.

W sztuce tej wyróżnił się przedewszystkiem p. Frenkiel, posiadający w swej roli kilka momentów istotnie bardzo interesujących, oraz panowie Wostrowski i Brydziński, którzy w odtwarzane przez siebie postaci wleli wiele szczerości i przejęcia się. Inne role wykonali z powodzeniem panie: Szylinżanka, Sarnowska, Barszczewska, Ruszczycówna, oraz panowie: Solski, Knake-Zawadzki, Kawalski i inni. Wogóle całość pod względem wystawy i wykonania wypadła bardzo poprawnie.

Najpiękniejszem jednak wydarzeniem artystycznem ostatnich czasów w dziedzinie teatralnej jest utwór cudzoziemski, a mianowicie wystawiony w Teatrze Polskim „Pigmalion“ Bernarda Shaw'a. Przedziwna ta komedja posiada wszelkie warunki najdoskonalszego dzieła sztuki. Jest mądra i pełna wdzięku, głęboka i lekka zarazem, mocno satyryczna i pełna dziwnie pogodnych uśmiechów; zbudowana przytem z niesłychanem mistrzowstwem formy nosi na sobie cechy wysokiej kultury umysłowej i artystycznej. Jak dojrzały owoc, jest to słodkie, soczyste i pełne właściwego smaku. Ostatnia sztuka autora „Candidy“, „Majora Barbary“, „Lekarza na rozdrożu“, „Ucznia szatana“ i kilku innych jeszcze granych



Teatr Rozmaitości. „Rozstaje“. (Fot. Wł. Sztyblewski).

na scenach naszych utworów, przenosi je może wszystkie tą właśnie dojrzałością artystyczną, tem harmonijnem wykończeniem i wycieniowaniem szczegółów w stosunku do całości kompozycyjnej. Nic tu nie razi, nie wyrywa się, nie plącze.

A co tam humoru, werwy, dowcipu, przenikliwej obserwacji życiowej i głębokich uwag psychologicznych, kiedy autor, stosując metodę swego bohatera, profesora Higginsa, przeprowadza metamorfozę pewnego żyjątka ludzkiego, które z bezkształtnej poczwarki przeradza się w pełnego cudnych barw i form wykwintnych motyla!

Teatr Polski z nader małemi, doprawdy, zastrzeżeniami stanął na wysokości zadania. Pani Przybyłko, jako Eliza Doolittle — owa Galatea, z martwoty powołana cudownie przez Pigmaliona - Higginsa (Zelwerowicz) do najpełniejszego życia umysłem i sercem, ma w roli swej pole wdzięczne, wyzyskała je też w całej rozciągłości. Zelwerowicz dał kreację pełną werwy, humoru i niezmiernie zajmującą w swych ekscentrycznych dziwactwach. Bardzo dobry był pan Maksymiljan Węgrzyn, jako śmieciarz, „biedak niezależny“, protestujący przeciw zależnej moralności „klas średnich“. Pan Wiślański, jako pułkownik miał należytą dystynkcję i powagę.

Całości dopełniali harmonijnie panie: Krysińska, Winiarska, Słubicka, Elsnerówna i pan Grabowski, oraz wszyscy, którzy w mniejszych epizodycznych rolach potrafili zachować styl właściwy i grą swą, trafnie odtwarzającą intencje autora, przyczynili się do sukcesu artystycznego tej świetnej sztuki.

T. Jaroszyński.

Sz. Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma, przesyłamy serdeczne życzenia wesołego „Alleluja“. REDAKCJA

Raptularz historyczny.

WILEJKA.

Po wielu, wielu latach, doczekała się wreszcie domu Bożego *Wilejka*, miasto powiatowe gub. wileńskiej.

Wspaniałą świątynię wzniesiono, dzięki inicjatywie i usilnym zabiegom ks. Jana Węckiewicza, proboszcza wilejskiego i hojności głównie trzech ziemian okolicznych.: Bohdanowicza, Geccewicza i Lubańskiego.

O tem osobliwszem mieście powiatowem, które dotąd nie posiadało wcale kościoła, powiem przy sposobności słów kilkoro: Wilejka, do r. 1843 miasto powiatowe gub. mińskiej, później — wileńskiej, kościoła własnego nigdy nie posiadała, ani w epoce przedrozbiorowej, ani potem. Do r. 1810 nabożni mieli jeno kaplicę, ciasną i duszną, która przez długie lata zastępowała im kościół.

W r. 1810 kaplica wilejska poszła z dymem pożarów. O wznowieniu kościoła lub bodaj o nowej kaplicy nikt zgoła nie myślał. Przypomniano sobie, że *periculum in mora* dopiero wtedy, gdy już było zapóźno... W r. 1861 zebrano składki dość duże i mury nowej świątyni wyprowadzono pod dach. Nadszedł r. 1863. Roboty polecono zawiesić. Mury obrócono niebawem na budowę cerkwi. Dopiero po r. 1905, z inicjatywy ks. proboszcza Węckiewicza, pomyślano o zaradzeniu złemu: kościoła nie było nietylko w samej Wilejce, lecz i w okolicy.



Nowy, pierwszy kościół w Wilejce, w gub. wileńskiej.

W r. 1795, po 2-im rozbiorze Polski, Wilejka, podówczas starostwo niegrodowe pow. oszmiańskiego, została nadana przez imperatorowę Katarzynę Karniejewowi.

W połowie w. XVIII Wilejka należała do Paców; przeszła potem w posiadanie emfiteutyczne Ign. Korzenieckiego, sędziego grodzkiego i posła pińskiego, łącznie ze starostwem Markowskiem. Herb Wilejki — łódka, pełna zboża, świadczy o rodzaju zatrudnienia ongi jej i okolicznych mieszkańców: wodami Niemna i Wilji szły wiciny do Królewca.

„Zbożopławną“, słowem, była nietylko Wisła lecz i Wilja, wraz z Niemnem.

Przechowuje się dotąd podanie, że flisacy wpadali często pod Wilejką na ogromny kamień podwodny, rozbijając swe wiciny i zatapiając zboże.

Wynurzał się ów kamień z wody i przestawał być niebezpiecznym jedynie wtedy — głosi podanie — gdy z okna dworu starościńskiego wyglądała na Wilję łysa głowa ostatniego Paca. Gdy głowa się chowała, kamień znów znikał pod wodą, ku utrapieniu flisaków. Kamień zachował się dotąd w tem samem miejscu i nosi nazwę „Kamienia Paca“.

Do r. 1778 posiadała Wilejka klasztor karmelitów.

Dziś zaginęła o nim nawet tradycja. . *A. Ł.*

MODA.

KOSTJUMY KRAWIECKIE — OKRYCIA WIOSENNE.

Ze specjalności w modnych kreacjach słynie Paryż, gdzie specjalizacja rozwinięta jest aż do przesady. I tak, w ostatnich czasach powstała tam wielka pracownia kostjumów krawieckich, tak zwanych *tailleurs simples,* czyli w stylu angielskim, ponieważ Anglja była, jest i pozostanie ojczyzną tego rodzaju objawu Mody. Właściciel tej pracowni wykończa jedynie kostjumy wspomnianego typu. Dla ścisłości dodać należy, że tak zwany *kostjum angielski* w pierwowzorze swoim i w całości swego typu, składa się wyłącznie z gładkiej spódnicy bez najmiejszych przybrań lub draperji i z luźnego, puszczanego lub cokolwiek wcinanego żakietu. Żakiet ten ma się zbliżać jaknajbardziej krojem i wykończeniem do konfekcji męskiej, i często składa się z kamizelek, sztywnych kołnierzyków i takichże mankietów.

Kostjum taki w niezmiernej swej prostocie, której całą ozdobą jest doskonałość kroju i wykończenia, nie bywa pozbawionym specjalnego wdzięku, wymaga jednak pewnych zewnętrznych, osobistych warunków noszącej go osoby, z których najpierwszym jest wysmukłość postaci i dla tego właśnie znajduje tak wielkie zastosowanie w Anglji, nadając się niezmiernie do typu tamtejszych kobiet. Paryżanka przeważnie wzrostu niewielkiego, postaci drobnej, a bardzo zręcznej i szykownej, nie zaadoptowała na ogół *angielskiego kostjumu.* Dla jej ruchliwej, zalotnej elegancji wydał się jej za poważnym, za prostym, zaczęła więc fasonować go na swój sposób, przybierać, przystrajać i upinać i z tych wszystkich przeistoczeń powstał w Paryżu nowy rodzaj *krawiecki* zwany *tailleurs habillès,* zajmujący pośrednie miejsce między toaletą poranną, spacerową, a strojem wieczornym. Specjalne te suknie nazywają również *robes d'après midi,* wykończają je prawie zawsze z jedwabi, a jak obecnie z pięknego jedwabnego materjału, zwanego *charmeuse.*

Proste, poważne *kostjumy angielskie,* nielicznie przez Paryżanki noszone i pozostawione tam przeważnie na użytek cudzoziemski, zastąpiono również prostymi wełnianymi kostjumami, innego jednakże kroju i typu. W obecnym sezonie krój ten nie odznacza się wielką rozmaitością. Jest to przeważnie spódnica wązka, gładka, odsłaniająca stopy z krótką tiuniką z tyłu i na biodrach, układaną w fałdy, tworzące rodzaj zębów, do tego krótki żakiet z baskiną gładką lub fałdowaną, co wszystko razem tworzy rodzaj falban.

To samo, co do działów i specjalności, da się powiedzieć i o sezonowych okryciach. Są one albo proste *angielskie,* albo cokolwiek fantazyjne, albo zupełnie strojne. Dla osób lubiących wielką *angielską* prostotę, bardzo ładnie wyglądają długie, wązkie, zwykłym krojem palta, wykończone z pięknego, dosyć grubego, wełnianego materjału w sporą kratkę białą z czarnym. Pół-strojne okrycia wymagają już kroju kimonowego i lekkiej falistości od dołu. Materjałem najstosowniejszym jest piękna, grubawa wełna, najczęściej *double-face.* Na okrycia strojne, bądź to krótkie, bądź tak zwane $^3/_4$, lub też na długie *Manteaux,* stosują jedwab w prążki zwany *Bengaline,* lub piękne adamaszki.



Model firmy
W. JANISZEWSKI i S-ka.

Korzystając w tych dniach ze zwykłej uprzejmości właściciela wielkiego *magazynu konfekcji, pana W. Janiszewskiego,* który przed tygodniem powrócił z Paryża i Wiednia, udałam się do tego pierwszorzędnego źródła, aby na *własne oczy* ujrzeć wcielenie Mody sezonowej w dziale *kostjumów krawieckich i okryć.* Przedstawiono mi całą, bardzo urozmaiconą i ciekawą serję modeli, z których wyróżniłam następujące:

Kostjum krawiecki paryski. Granatowa *gabardine,* spódnica wązka z plisowaną tiuniką i śliczną kamizelką białą z czarnym, żakiet krótki z baskiną i eleganckiem przybraniem.

Kostjum z *Crepon goufré* koloru *tilleul* z takąż tiuniką krótką i krótkim, prostym żakietem.

Kostjum granatowy *gabardine* z dłuższym wcinanym żakietem, przybranym materją szkocką.

Kostjum z *Crepon gaufré, or,* gładka spódnica z tiuniką z tyłu, podbijaną materją *charmeuse* w kolorze złotym, stanik *voilé* gazą, na przodzie piękny haft również *or.*

Kostjum granatowy *gabardine,* z trzema falbanami, do tego bluzka *voilé Ninon,* koloru złota z *bleu roi,* modny wykładany kołnierz stojący, podwójny.

Kustjum czysto angielski z materjału angielskiego w kolorze *gris-souris,* spódniczka gładka, żakiet krótki z tyłu ścięty.

Bardzo skromny, a elegancki kostjum z tak zwanej *golfine* z krótkim żakiecikiem, przybranym materją w kolorze *solferino.*

Jak zaznaczyłam, były to tylko te kostjumy, *które mnie* podobały się specjalnie, ale z wielkiej pozostałej ich liczby nie było ani jednego, któregoby wykończenie — całość, nie odznaczały się wytwornym gustem i prawdziwą w dobrym tonie elegancją. Zaznaczyć jednak jeszcze należy parę kostjumów (modeli wiedeńskich) o specjalnym szyku. Najpiękniejszym z nich wydał mi się z ciemno granatowej *gabardine,* przybrany morą w kolorze złotym, z której wykończona jest prześliczna kamizelka. Ładnie też się przedstawiają skromne kostjumiki z tak modnego obecnie materjau zwanego *golfine,* białego z czarnym w drobną wypukłą kratkę.

W dziale specjalnym, *okryć angielskich* widziałam kilka paltotów białych z czarnym, wspaniale skrojonych i wykończonych. W dziale *okryć strojnych* śliczne, przeważnie $^3/_4$ długości, oraz zupełnie długie z materji gładkich, lub *broché* kimonowym krojem, zdobne haftami lub ramowane dużemi ruszami, układanemi *à la vieille.* Specjalną moją uwagę zwrócił paltocik krótki kimonowy z czarnej *mory,* takąż ruszą ozdobiony — prześliczny.

Na tem się skończył mój *sezonowy przegląd* w dziale *kostjumów i okryć.* Doszłam do przekonania, że paryskie modele zupełnie inaczej się przedstawiają *w rzeczywistości* niż na rycinach modnych wydawnictw, z których sławna *Femina,* w ostatnim swym numerze mód wiosennych i letnich, jest zdaniem mojem — negacją toaletowej estetyki. Na takie toalety pozwolić sobie może zaledwie ekscentryczna Paryżanka... ale u nas nie mogą mieć zastosowania. Cała sztuka polega na umiejętnym wyborze w Paryżu — modeli, a tę sztukę posiada w wysokim stopniu znany z wytwornego gustu *p. W. Janiszewski.*

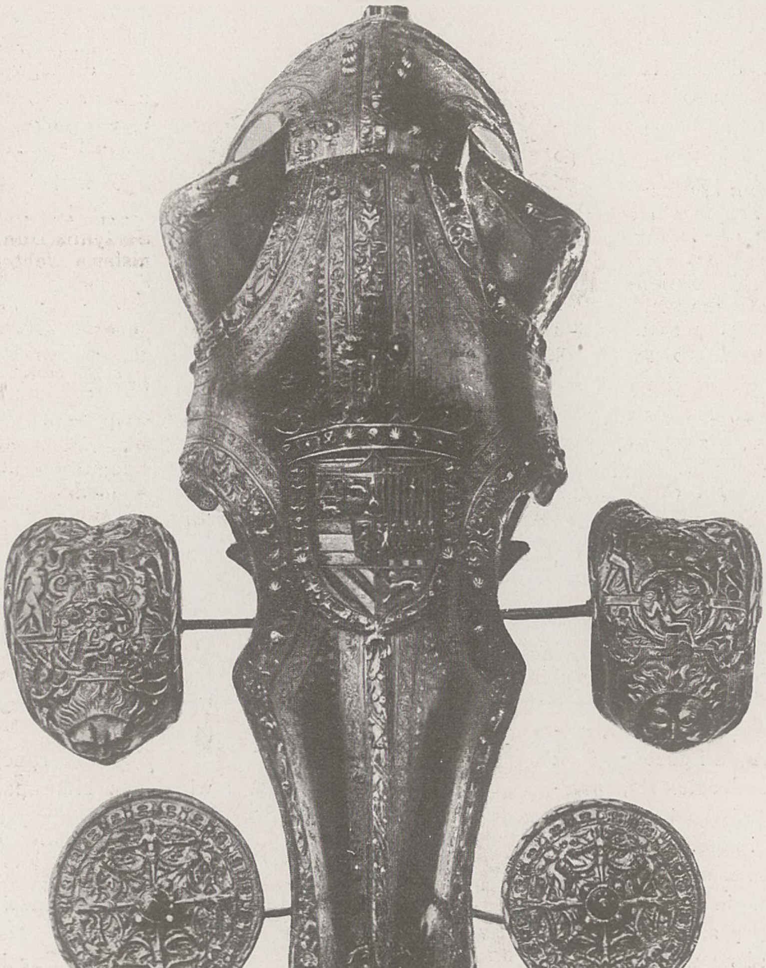
Marcèle.

NA CZASIE

ZBROJA FILIPA II.

W paryskiej zbrojowni historycznej u Inwalidów znajdują się niektóre części zbroi króla hiszpańskiego, Filipa II — te właśnie, których brakuje w madryckiej *Armeria Real,* przechowującej zbroje monarchów Hiszpanji. Król Alfons XIII wyraził gorące życzenie ujrzenia kompletnej zbroi swego przodka... u siebie. Wobec przyjaznych obecnie stosunków między obydwoma państwami rząd francuski znalazł się w prawdziwym kłopocie: przykro odmówić prośbie królewskiej, a znów rząd nie może rozporządzać własnością narodową, jaką są zbiory muzeum państwowego. Powstał więc projekt *wypożyczenia* brakujących części zbroi muzeum madryckiemu, pomysł niefortunny, gdyż wypożyczenie *nastałe* równałoby się zabronionej przez prawo darowiznie, a królowi Alfonsowi idzie oczywiście, by kompletną zbroję Filipa II mieć *nastałe* w swej stolicy. Zaprojektowano więc zamianę owych przedmiotów na równej ceny pamiątkę z kolekcji madryckiej: na to znowu trudno się zgodzić rządowi hiszpańskiemu, który obowiązany jest strzedz całości pamiątek narodowych, bez względu na ich realną wartość. Tymczasem więc sprawa jest w zawieszeniu.

Zbroję, o której mowa, zamówił król Filip II w r. 1550 u słynnego płatnerza Colmana w Augsburgu, któremu w pracy pomagał w ciągu dwóch lat znakomity cyzeler Sigman. Król hiszpański zapłacił mistrzowi augsburskiemu 3 tysiące koron w złocie za zbroję, której części, przechowywane u Inwalidów (pancerne osłony głowy konia, osłony łokci i pach) oceniono dziś na... miljon franków.



KRONIKA.

Prelekcje Feliksa Jasieńskiego.

Na innem miejscu mówimy o wspaniałym darze materjalnym, jaki Jasieński złożył Warszawie w postaci swych cennych zbiorów dzieł sztuki; złożył on jednocześnie naszej stolicy inny dar, duchowy — cztery bogate w myśli cenne i troskę obywatelską prelekcje. Odbyły się one w ostatnich czasach w Stow. Techników i śmiało można powiedzieć, że najzasłużeniej stały się „gwoździem“ długiego sezonu odczytowego w naszem mieście. Dawniej na odczyty w czasie wielkiego postu chodziło się poniekąd jako na „wielkopostne umartwienie“: nie gęsto i nie często — i nie zawsze winę przypisywać należało płytkości naszych mózgów i ospałości intelektu. Najciekawszy temat, podany sucho, po akademicku, bez sosu temperamentu prelegenta znuży, a iluż to ludzi, stających u nas na katedrze odczytowej, zastanawiało się, bodaj przez chwilę nad tem, że sala odczytowa w wielkiem mieście to ani aula uniwersytecka, ani dom ludowy? I jedno jeszcze: mówcy nasi na odczytach często przestrzegali uroczystości nastroju w taki sposób, jakby to była sala posiedzeń izby sądowej: broń Boże żartu, dowcipu, „zapomnienia się“ prelegenta. Jakże inaczej mówią Francuzi (nie ci, importowani w drodze na wschód, lecz ci, których warto słyszeć w Paryżu).

Przed kilkunastu laty z ówczesnych prelekcji Feliksa Jasieńskiego uczyniono skandal i przezwano tego patryotę, lecz nie szowinistę pogardliwie „japończykiem“. Dziś, choć autor „Manghi“ nic nie uronił ze swego kultu dla Japonji, słuchano go z przejęciem i uznaniem, mimo ciągłe zjadliwe ataki, kierowane przy okazji i bez okazji w takie nasze, wątpliwej wartości „świętości narodowe“, jako to: nienawiść do sztuki, małpowanie obcych wzorów, gnuśność w kardynalnych sprawach kultury, brak poczucia obowiązku społecznego itd. A jak potrafi Jasieński gromić, rozciągać na rozpalonem żelazie okrutnych wypominków, „sobaczyć“, jak sam przyznaje, jakim jest ciętym mistrzem słowa, czujnym, złośliwym, nieubłaganym, przed którego językiem i w myszą jamę napróżnobyś się schował, bo cię tam znajdzie i za uszy wyciągnie przed trybunał wielkiej wiedzy, ukochania sztuki i *rzetelnego patrjotyzmu* — o tem wiedzą ci, którzy na czterech odczytach chłonęli ów pokarm duchowy tęgi, ostry, i pożywny tego, jak go jeden ze sprawozdawców całkiem słusznie nazwał, *Apostoła kultury*.

Fanatyk! — oczywiście: każdy człowiek idei jest fanatykiem. Dziwak! — zgoda. Ale nie „narwaniec“, nie „war-



ANTONI MARYLSKI-ŁUSZCZEWSKI.
Odczyt o pisarzach politycznych czasów saskich, urządzony staraniem Towarz. Miłośników Historji.



Ks. prałat JÓZEF KŁOSS,
kandydat polaków, wybrany do parlam. niemieckiego na miejsce opróżnione po hr. Mielżyńskim. Patrz str. 18.



Prof. Wszech. Jag. KAZIMIERZ MORAWSKI
wygłosił w Warsz. odczyt w sali Muzeum przem. i roln. o „Plinjuszu młodszym".

jat" — bo wie, czego chce, mówi wyraźnie, czego chce, opiera się na faktach, bardzo bolesnych nieraz, lecz prawdziwych. Głosi „paradoksy"? Głoszenie przed ćwierć choćby wiekiem np. że statki na oceanie, nie widząc się będą się porozumiewały zapomocą telegrafu bez drutu — było niemałym paradoksem! Ostrożnie z tą etykietą: *le paradoxe d'aujourd'hui sera la verité de demain.* Tośmy już nieraz stwierdzili. Tematami czterech pamiętnych prelekcji Jasieńskiego, wyjętymi z 2-ej części „Mannghi", która ukaże się po polsku na jesieni, (1-a była ogłoszona przed 14 laty po francusku) były: żywot i dzieło wielkiego malarza i rytownika japonii, Hoksaja („Rembrandt Dalekiego Wschodu") — paralela między kulturą Japonii a Polski („Przez Tokio do Wólki") — Szczęsny Potocki, rodzice jego i trzy żony, na tle uroków ziemi ukraińskiej („Jak w bajce") — wreszcie osobliwe dzieje królowej Krystyny Szwedzkiej („Amazonka na tronie").

To było kanwą. Kanwa ma oka. Przez te otwory raz wraz padały na salę kartacze, szrapnele, szimoze'y lub fajerwerki dowcipu, jednych zdumiewając, innych urażając, lecz nie pozostawiając w obojętności nikogo ze słuchaczów.

Wszystkich zajął — wszystkich zmusił do myślenia. To było istotnym tryumfem prelegenta. *W. R.*



Prof. WINCENTY LUTOSŁAWSKI
wygłosił w Stow. robot. chrześc. cykl nader oryginalnych odczytów o „półwarjatach", „okultyzmie" i in.

Odczyt historyczny.

Przed licznie zebraną publicznością p. Antoni Marylski-Łuszczewski wygłosił ostatni z cyklu, urządzanych przez T-wo Miłośników Historji, odczyt na mało znany temat o pisarzach politycznych za czasów saskich. Była to nieszczęsna epoka upadku Polski, myśl polityczna miała więc wówczas najwyższe zadanie do spełnienia. Lecz myśl ta rozwijała się nadzwyczaj powoli, to też w epoce saskiej brak polityków, którzyby sprawę odrodzenia ojczyzny na realnych stawiali podstawach, którzyby jasno zdawali sobie sprawę z rzeczywistego stanu rzeczy. Brak orjentacji i łudzenie się — oto charakterystyczne cechy ówczesnych polityków i mężów stanu.

W barwnych słowach, w nadzwyczaj zajmującem ujęciu przedmiotu, przedstawił nam świetny prelegent sylwety pisarzów politycznych XVIII wieku aż do czasów stanisławowskich. Widzimy więc postacie Stanisława Lubomirskiego, Jerzego Dzieduszyckiego, Stanisława ze Skrzynna Dunin-Karwickiego, Jana-Stanisława Jabłonowskiego, Stefana Garczyńskiego, Konarskiego. Pragnąc jaśniej zanalizować dzieła wspomnianych pisarzy, prelegent skreślił przedtem dokładny rys historyczny epoki od roku 1697 do 1763.

W końcu prelekcji zaznaczył p. Marylski, że w okresie czasów saskich rozwijał się i mężniał w narodzie duch i dojrzewał rozum, państwo jednak było w upadku: dźwigało się lecz nie miało już siły powstać, naród zaś nie był nigdy w upadku, tylko dziejowe fatalne dla nas zewnętrzne warunki i rozprzężenie wewnętrzne rządów parło wciąż do katastrofy.

Tak znakomicie wypowiedziany odczyt poprzedziły zapewne gruntowne i długie studja, przeprowadzone nad epoką saską przez p. Marylskiego, lecz odczyt pozostałby jak wiele innych, suchym historycznym elaboratem, gdyby nie talent świetnego prelegenta, który umiał wykrzesać silne błyski, olśniewające słuchacza.

Obyśmy jaknajwięcej mieli takich odczytów, których treść i wypowiedzenie obok istotnej korzyści i istotną satysfakcję słuchania nam dają..



JÓZEF OZIMIŃSKI.
Poranek benefisowy w Filharmonji, — patrz str. 21.



WINCENTY RAPACKI.
Benef. przedst. z okazji 25-let. jubil., — patrz str. 22.



JADWIGA IWANOWSKA-ZALEWSKA,
głośna pianistka, koncertowała w Filharmonji.



Wandalizm. Wycinanie starych drzew na ulicy Pięknej. Stopniowo ścina się konary, w końcu — pień drzewa.

Wybory uzupełniające do parlamentu niemieckiego.

W ciężkiej chwili nowych zamachów, grożących Wielkopolsce, społeczeństwo z wielką radością przyjęło wiadomość o zwycięstwie kandydata polskiego w wyborach uzupełniających do parlamentu niemieckiego. Chodziło o jeden z najbardziej zagrożonych okręgów, z którego posłował dotąd M. hr. Mielżyński. Po krótkiem wahaniu padł wybór komitetów wyborczych na ks. prałata Józefa Kłossa, redaktora „Tygodnika Katolickiego" znanego ze swego olbrzymiego koła czytelników i licznych kar, jakie spadły na niego w czasie strajku szkolnego. Kandydatura okazała się najodpowiedniejszą, gdyż żaden poseł polski nie zgromadził dotąd tylu głosów w okręgu szamotulsko-obornicko-międzychodzko-skwierzyńskim, co postawiony, za zgodą ogólną ksiądz patrjota. Resztę zrobiła sprężysta, dobrze zorganizowana agitacja, która sprawiła, że do urny pośpieszyło prawie 95 procent wyborców. Ks. Kłoss otrzymał 16,438 głosów (Mielżyński w r. 1912 — 15,857) i osiągnął zwycięstwo zaraz w pierwszem głosowaniu. Tym sposobem Koło polskie w parlamencie niemieckim liczy znów 18 posłów.



Wacław Sobański, śpiewak obdarzony pięknym basem, koncertował w sali Stow. Techników.

Jubileusz w Leśmierzu.

W końcu ubiegłego miesiąca obchodzoną była w Leśmierzu uroczystość jubileuszowa 75-lecia istnienia cukrowni i 25-lecia założenia akc. Tow. przem. „Leśmierz". Jednocześnie przypadł również jubileusz wielce zasłużonego dla rozwoju przemysłu w naszym kraju, administratora cukrowni — p. Władysława Boetttichera, który już od 33 lat pracuje w Leśmierzu, a 25 lat w akc. Tow. przem. tejże cukrowni.

Podniosła uroczystość jubileuszowa połączona była z poświęceniem i otwarciem domu ludowego, wzniesionego kosztem 30.000 rb., dzięki zasługującym na najszczersze uznanie staraniom o dobro rzemieślników i robotników jubilata-administratora p. Boetttichera i współudziale w tej pracy dyrektora cukrowni p. Czesława Krzymuskiego, budowniczego p. Ignacego Jasińskiego i ks. kapelana Suchańskiego.

Wieczorem odbyło się amatorskie przedstawienie teatralne, w którem wzięli udział rzemieślnicy i robotnicy leśmierscy, dopełniły zaś widowiska żywe obrazy i pieśni chórów dziecięcych. Sympatycznych wykonawców spotkała zasłużona nagroda w postaci rzęsistych oklasków.

Nie sposób pominąć milczeniem pięknych usiłowań p. Boettichera, który wraz z małżonką niezmordowanie zabiega około podniesienia nietylko dobrobytu tamtejszej ludności, lecz i strony moralnej oraz oświatowej, czego dowody widzimy w Leśmierzu na każdym niemal kroku.

Ze wszystkich stron Królestwa państwo Boetticherowie otrzymali depesze i listy z wyrazami serdecznych życzeń w dniu tak pamiętnym jubileuszu pracy na placówce, gdzie wzajemne zrozumienie interesów pracodawców i praco-



WŁADYSŁAW BOETTICHER.
zasłużony działacz i admin.-jubilat Tow. przem. „Leśmierz".



Nowa ozdoba rynku Starego Miasta — wodotrysk świeżo ukończony z artystycznie wykonaną figurą syreny, jako herbem Warszawy.



Sprzedaż pisanek na ulicach Warszawy w Wielką Sobotę na Patronat nad więźniami.

wników jest jedną z szlachetnych dźwigni w dążeniu do podniesienia dobrobytu ekonomicznego i kultury kraju.

VARIA.

Wyjątkowa armia.

W ostatnich czasach, z powodu ciągłej groźby wojny domowej w Irlandji na tle oporu Ulsteru w sprawie samorządu *(homerule'u)* irlandzkiego, dużo się czyta i słyszy o zatargach armii z rządem, który wykazuje niemożliwą w żadnem innem wielkiem mocarstwie skłonność do ustępstw. Żeby zrozumieć naturę takiego stosunku, należy przypomnieć sobie, że też żadne mocarstwo nie ma armii, tworzonej w tych warunkach, co angielska. Wielka Brytanja nie zna poboru wojskowego, obywatel Trójjedynego Królestwa nie zna pojęcia: rekrut; w tym kraju, gdzie wolność osobista jest podstawą ustroju społecznego, a poszanowanie prawa i poczucie obywatelskie jedyną a jednak także potężną gwarancją ładu i porządku— armia składa się z samych ochotników. Rzemiosło wojskowe traktowane jest,



Otwarcie kiermaszu wielkanocnego w Dolinie Szwajcarskiej na rzecz Tow. Opieki nad dziećmi.



Obawa wojny domowej w Irlandji. Tworzenie oddziałów ochotniczych w Ulsterze.

jak każdy inny zawód; perspektywa odbywania na koszt państwa wielkich podróży, dzięki przynależności do Wielkiej Brytanji ogromnych kolonji na całej kuli ziemskiej, jest jedną z głównych atrakcji dobrowolnej służby wojskowej dla anglika, urodzonego turysty i sportsmena. W ostatnich czasach jednak zmniejszył się widocznie napływ ochotników, skoro ministerjum wojny uciekło się do anonsów w dziennikach w celu werbowania zapomocą reklamy amatorów służby wojskowej.

Według drukowanych zapewnień ministra wojny koszary — to raj ziemski, gdzie się otrzymuje odpowiednie mieszkanie, gdzie doskonale karmią i ubierają, gdzie przedewszystkiem ma się możność używania wszelkich sportów atletycznych.

Na naczelnem miejscu ogłoszenia figuruje lista płac: żołnierz piechoty otrzymuje 8 szylingów tygodniowego żołdu, artylerzyści i kawalerzyści od 9—11 szylingów, gwardja konna—14 szylingów. To na początek, po dwu latach służby żołd wynosi, stosownie do broni, od $10^1/_2$ — $17^1/_2$ szylingów tygodniowo. Na ubezpieczenie od choroby i kantyny wojskowe państwo odlicza od pensji około 2 szyl. na tydzień. Po siedmiu latach służby zwykły żołnierz może zaoszczędzać 75—120 funtów szterlingów. Poza tem korzysta z częstych urlopów i miesiąca wakacji rocznie. Na przyszłość też podoficerowie będą dopuszczani w większej liczbie do stopni oficerskich.

Dalej — mówi anons — armia potrzebuje dobrych robotników we wszystkich gałęziach rzemiosł oraz handlowców i buchalterów; wszyscy oni będą lepiej płatni, niż w przedsiębiorstwach prywatnych.

Drugi sposób agitacji — to kinematograf, gdzie przedstawiają w ponętnej



Wojna domowa w Meksyku. Nietylko mężczyźni lecz i kobiety chwytają za broń i stają do walki.



Ś. p. prof. FRANCISZEK JAWORSKI, — patrz str. 21.

formie rozkosze życia w koszarach, które istotnie, nawiasem mówiąc, urządzone są w Anglji tak, jak nigdzie na kontynencie pod względem hygieny, wygody i komfortu: biblioteki, czytelnie gazet, place i sale do różnych rozrywek sportowych itd. są rzeczą normalną.



Ś. p. dr. JAN PODLIPNY
działacz czeski i przyjaciel polaków, — patrz str. 21.

Szczęśliwy kraj, który swym żołnierzom aż tyle dać może. Łatwo da się zrozumieć wrogie stanowisko większości opinji angielskiej do projektu obowiązkowej służby wojskowej, która uczyniłaby z tych urzędników wojskowych tylko zwykłych żołnierzy.

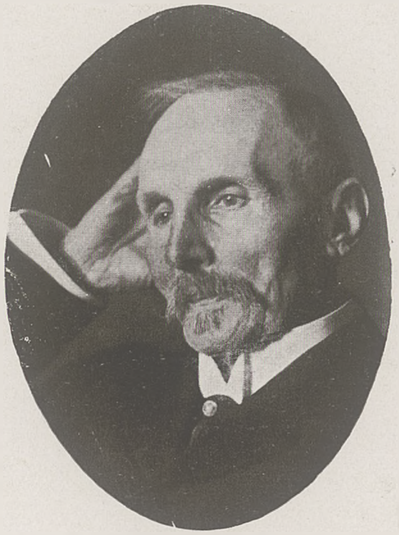
ZMARLI.

Ś. p. dr. Juljan Kosiński.

Ze śmiercią prof. Kosińskiego zstępuje do grobu niepospolita postać uczonego i lekarza, który przez długi ciąg pracowitego żywota niespożyte zasługi oddał naszemu społeczeństwu.

Ś. p. dr. Juljan Kosiński urodził się w r. 1833 we wsi Iwaniszkach na Żmujdzi, wykształcenie średnie odebrał w Kiejdanach, a następnie w 1858 ukończył w Petersburgu akademję wojskowo-lekarską. Początkowo zaczął praktykować jako lekarz wojskowy, po kilku latach jednak został powołany w r. 1862 dla swych zdolności i wiedzy na katedrę anatomji przy warszawskiej akademji lekarskiej i później na tęż samą katedrę do Szkoły Głównej. W r. 1866 wyjeżdża za granicę, pracuje tam przez 3 lata w klinikach w Wiedniu, w Paryżu i w Londynie a powróciwszy do Warszawy obejmuje katedrę chirurgji oraz klinikę chirurgiczną, której przez lat 40 był znakomitym kierownikiem. To też wykształcił cały szereg świetnych lekarzy i, rzec można, stworzył całą szkołę chirurgów, przez którą przeszli niemal wszyscy wybitniejsi przedstawiciele tej gałęzi medycyny.

Sława d-ra Kosińskiego, jako znakomitego chirurga, sięgała nietylko granic



Ś. p. prof. dr. JULJAN KOSIŃSKI.

kraju, lecz i zagranicą imię jego powszechnie w sferach naukowo-lekarskich było znane i wysoce cenione.

Dla pacjentów swych zmarły był prawdziwym dobroczyńcą, który wiedzą swą i rzadkim artyzmem w swoim fachu powracał im zdrowie i siły, ratując nieraz w najcięższej chorobie od niechybnej śmierci. Prócz tego był dla nich najlepszym, najtroskliwszym, serdecznym opiekunem.

Poza intensywną pracą lekarza, znajdywał jeszcze dr. Kosiński czas na pracę na niwie naukowej i społecznej. Wydał około 100 prac z dziedziny chirurgji, opartych na głębokiej wiedzy i gruntownej znajomości przedmiotu, to też prace te są niezwykle cennym nabytkiem dla literatury medycznej. A społeczna działalność? Widzimy prof. Kosińskiego jako czynnego założyciela Pogotowia Ra-

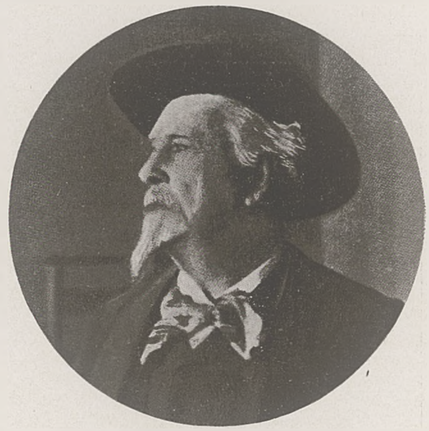


Ś. p. WŁADYSŁAWA NIDECKA,
literatka, ofiara katastrofy samochodowej, — patrz str. 21.



Ś. p. jen. PAWEŁ CHRZANOWSKI, — patrz str. 21.

tunkowego, którego początkowo był wiceprezesem, a po usunięciu się z zarządu członkiem honorowym. Wielką energję rozwinął również przy powstaniu T-wa hygjenicznego, jako jeden z założycieli i jako pierwszy prezes. W pracy nad reorganizacją szpitali warszawskich również wielkie położył zasługi; był prezesem T-wa hygjeny praktycznej, przez długi czas prezesem T-wa lekarskiego i członkiem zarządu Kasy wsparcia dla wdów i sierot po lekarzach.



FRYDERYK MISTRAL,
zmarły poeta franc., laur. nagrody Nobla, — patrz str. 21.

Gdy dodamy do przymiotów, które ś. p. dr. Kosiński posiadał jako lekarz, uczony i obywatel, jeszcze jeden przymiot wielki — słodycz charakteru i zacne serce, otrzymamy w głównych zarysach sylwetę tego wyjątkowego człowieka, którego prochy w tych dniach złożyliśmy do mogiły.

Niepodobieństwem jest w krótkiem wspomnieniu skreślić wszystkie wybitne rysy i dać charakterystykę tak nieprzeciętnej postaci; zadanie to wraz z krytyczną oceną zawodowej pracy i fachowych dzieł zmarłego pozostaje do spełnienia kompetentniejszym od nas w tym kierunku, a przedewszystkiem T-wu lekarskiemu, które powinnoby się zająć wydaniem pracy, poświęconej ś. p. dr. Kosińskiemu, dając tym sposobem widoczny, ze wszech miar pożyteczny, należny i zasłużony dowód czci, który jaśnieć winien obok niezatartego wspomnienia w sercu wdzięcznego społeczeństwa.

Ś. p. Franciszek Jaworski.

We Lwowie umarł jeden z najlepszych tego miasta dziejopisów, stylista, jakich wogóle bardzo mało, Franciszek Jaworski. Urodzony w Gródku Jagiellońskim w r. 1873, po ukończeniu nauk gimnazjalnych i wydziału prawnego uniwersytetu we Lwowie, rozpoczął zawód dziennikarski jako współpracownik Kurjera Lwowskiego, a zarazem wstąpił jako urzędnik do lwowskiego magistratu. Przydzielony do miejskiego archiwum, zajął się przeszłością miasta i w krótkim czasie zasłynął jako talent niezwykły — tak z powodu świetności stylu jak i piękności ujmowania opowiadanego przedmiotu, tudzież wybornego odczuwania minionych epok. Jako archiwarjusz miejski wydał on szereg prac, tyczących się przeważnie przeszłości Lwowa, jak znana szerzej: „Lwów stary i wczorajszy“, „Ratusz lwowski“, „Nobilitacja Lwowa“, „Lwów za Władysława Jagiełły“, „Królowie polscy we Lwowie“ i w. in. Prócz tych, pisał on mnóstwo ulotnych artykułów, drukowanych w „Kurjerze Lwowskim“ i „Tygodniku Ilustrowanym“ — przygotował też szereg obszerniejszych studjów, z których monografja o malarzu fresków Stroińskim już wkrótce miała się okazać w druku. Niestety długa i ciężka choroba, mimo której zmarły starał się w dalszym ciągu do ostatnich chwil pracować, a potem śmierć nie dozwoliła mu tych licznych zamierzonych dzieł doprowadzić do skutku, co stało się istotną, wielką dla nauki polskiej szkodą, gdyż ś. p. Jaworski po tych pierwszych pracach znajdował się w stadjum swej najlepszej twórczości. Ostatnia jego wykończona rzecz p. t. „Szary Lwów“ wyjdzie niebawem w „Bibliotece historycznej“ Altenberga.

B. P.

Fryderyk Mistral.

W osiemdziesiątym trzecim roku życia zmarł w rodzinnej wiosce Maillane głośny poeta prowansalski, Fryderyk Mistral, wskrzesiciel języka i zbieracz szczątków kultury Prowansji, popularna i czcią ziomków otoczona postać. Pomimo sędziwego wieku, do samej śmierci zachował ten syn wieśniaczy płodną ruchliwość umysłu i wpływ na swych uczniów, uwielbiających mistrza, który, nie przestając być patryjotą francuskim, całe swe długie życie poświęcił utrwaleniu w słowie poetyckiem przeszłości, obyczajów, tradycji, uroków ziemi i morza kolebki *langue d'oc'u* i trubadurów.

W dwudziestym roku życia stanął już na czele grupy młodych entuzjastów-prowansalczyków, przejętych ideą wskrzeszenia języka, którym w średniowieczu mówiły królowe, a który dziś rozumieją jeno pastuchy Arles i Avignonu. Mistral stworzył ruch znany *felibryzmem*, skupiający francuzów rodem z Prowansji w dążeniu do przechowywania języka i tradycji tej prowincji.

Dorocznym bankietom *felibrów* przewodniczył zawsze ukochany poeta; on pierwszy spełniał „Świętą Czarę“, która przechodziła z rąk do rąk przy wtórze starych pieśni prowansalskich, z zapomnienia wydobytych przez Mistrala.

Poematem, w którym odżyła dusza Prowansji i który zdobył autorowi szeroką popularność nietylko we Francji, dowodem czego niedawno poecie przyznana nagroda Nobla — była *Mireille;* utwór ten, ogłoszony w r. 1859 i dedykowany Lamartine'owi, który nazwał młodego autora „francuskim Wirgiljuszem“, stał się fundamentem sławy Mistrala. Po nim nastąpiły *Les Iles d'or*, gdzie odżyła Prowansja nadmorska, *Calendal*, pełen legend, *Nerto*, wskrzeszający dni Republiki Arlezyjskiej, dramat historyczny *La reine Jeanne, Le poéme du Rhône*, opiewający piękno Rodanu, wreszcie niedawno wydane *Olivades*, pełne harmonji i prostoty, cechujących najlepsze jego utwory.

Wierny idei przewodniej swego życia, Mistral pisał swe dzieła po prowansalsku; do literatury powszechnej weszły jego poezje w przekładzie na francuski. Alfons Daudet, opisując w swych *Lettres de mon moulin* wizytę u Mistrala, współziomka swego i przyjaciela, taką czyni o pracy poety uwagę:

Chociaż Mistral pisze narzeczem prowansalskiem, opracowuje on swe wiersze tak, jak gdyby cały świat miał je czytać właśnie w tem narzeczu i oceni jego wysiłki mistrzowskie. O, drogi poeto! Do kogo bardziej, niż do Mistrala można zastosować słowa Montaigne'a: *„Pamiętajcie o tym, co na zapytanie, dlaczego tak starannie pracuje nad sztuką, którą zapewne niewielu potrafi ocenić — odpowiedział: „Wystarczy mi niewielu! Wystarczy jeden! Wystarczy, jak nie będzie nikogo!“*

Obawy, zdaje się, płonne. Obala je nietylko filibryzm, lecz i owoc długoletniej pracy Mistrala, szczęśliwie do końca doprowadzony słownik języka prowansalskiego. Nie na tem jednak kończą się wysiłki tego opatrznościowego człowieka Prowansji: zbiera on też gorliwie wszelkie materjalne ślady kultury swych przodków i ogniskuje je w ufundowanem za pieniądze z nagrody Nobla *Muse'on Arlaten* w Arles, tworząc podstawę do dalszych prac w tym kierunku swych uczniów.

Czem był Fryderyk Mistral dla Prowansji, charakteryzuje świetna i mądra odpowiedź dzisiejszego prezydenta Francji na zaproszenie notablów Południa, by odwiedził miasta i wybitniejsze miejscowości tej prowincji. P. Poincaré wobec perspektywy nużących i monotonnych wizytacji i przyjęć urzędowych, odparł delegatom, iż wobec licznych teraz zajęć na *odwiedziny Prowansji* może poświęcić dzień jeden. I... złożył wizytę Fryderykowi Mistralowi w jego wiejskiej posiadłości, gdzie niebawem twórca *Mireille* zakończył pełen chwały i zasługi żywot.

Ś. p. Paweł Chrzanowski.

Rozstał się z tem życiem zasłużony obywatel kraju, założyciel pierwszej u nas polskiej szkoły, ś. p. jenerał Paweł Chrzanowski.

Syn b. majora wojsk polskich poświęcił się Chrzanowski karjerze wojskowej; po ukończeniu pawłowskiego korpusu kadetów i wojskowej akademji prawnej rozpoczął służbę najpierw na Kaukazie, potem urzędował w Turkiestanie, w końcu na Dalekim Wschodzie; tam, podczas kampanji z Chinami otrzymał najwyższe stanowisko w hierarchji wojskowej okręgu: prezesa sądu wojennego kasacyjnego wraz z rangą jenerała-lejtenanta.

Po wyjściu do emerytury zamieszkał w Warszawie, gdzie w r. 1904 założył pierwszą polską szkołę bez praw, stosunkami swoimi wyjednawszy na to Najwyższy Ukaz. Przez dziesięć lat ś. p. Chrzanowski kierował sam niezmordowanie nawą szkolną, od roku jednak, złożony niemocą, oddał kierownictwo szkoły p. Władysławowi Wójcickiemu.

Zmarł przeżywszy lat 68, pełen zasługi dla naszego polskiego szkolnictwa.

Ś. p. Dr. Jan Podlipny.

W Pradze zmarł dr. Jan Podlipny, b. burmistrz stolicy Czech, jeden z najwybitniejszych działaczów, b. poseł sejmowy i b. prezes związku polskiego „Sokoła“. Ur. w r. 1848 w Snevceves pod Horzycami, po ukończeniu studjów oddał się adwokaturze, w roku 1885 wybrany został do Rady miasta, potem na zastępcę burmistrza i w końcu w r. 1897 na burmistrza, na którem to stanowisku pozostawał do r. 1900.

Jako prezes związku polskich „Sokołów“ zaznaczył się wysoce pożyteczną działalnością i energicznem, żywotnem kierownictwem. Piastował szereg godności obywatelskich. Wytrawny publicysta — znany był ze swych szlachetnych, ujawniających rzadką prawość charakteru, przekonań społecznych i politycznych. Zmarły działacz należał również do wszystkich komitetów podejmujących polaków w Czechach.

Ś p. Władysława Nidecka.

W dniu 23 marca zmarła gwałtowną śmiercią ś. p. Władysława Nidecka, ofiara katastrofy samochodowej przy zbiegu ulic Pięknej i Mokotowskiej

Ś. p. Nidecka, bratanica słynnego muzyka Tomasza Nideckiego, była utalentowaną literatką, autorką wielu popularnych powieści jak: „W imię praw“, „Hasło“, „Fiat voluntas tua“ i innych. Prócz tego pisywała w *Bluszczu, Przebudzeniu, Wieczorach Rodzinnych*, i *Przyjacielu Dzieci;* utwory jej cieszyły się niekłamanem uznaniem czytelników. Pozostawiła po sobie pamięć światłej pracowniczki i zacnej kobiety.

NOTATNIK.

Rolnictwo i przemysł.

☐ Na zebraniu ogólnem wszechrosyjskiej Izby rolniczej uchwalono następujące rezolucje w sprawie traktatu handlowego z Niemcami: 1) traktat handlowy z Niemcami zawarty został ze szkodą rolnictwa Rosji; 2) system protekcyjny rosyjski doprowadził do rozwoju syndykatów w przemyśle, wobec czego powinien być osłabiony; 3) polityka celna rosyjska ignoruje interesy rolnictwa, należy wprowadzić cła od zboża niemieckiego; 4) należy oclić wyroby, otrzymywane z surowców rolniczych; 5) polityka kolejowa powinna być tak zmieniona, aby surowce pozostawały i były przerabiane w kraju.

Teatr, muzyka i sztuki plastyczne.

☐ W Filharmonji odbył się benefisowy koncert drugiego kapelmistrza Orkiestry Filharmonicznej, utalentowanego skrzypka Józefa Ozimińskiego. Benefis był zasłużonym wyrazem uznania dla niezmordowanego artysty, organiza-

tora i dyregienta cieszących się taką popularnością i sympatją poranków muzycznych w Filharmonji. Ulubionemu artyście-benefisantowi tłumnie zebrana publiczność urządziła serdeczną owację.

☐ Koncert „Lutni" w wielkiej sali Filharmonji uświetniony był uczestnictwem naszej znakomitej primadonny p. Korolewicz-Waydowej, pozatem wyróżniły się solistki p. p. Szrajberówna, Szafrańska i Michałowska. Chóry „Lutni" śpiewały nader sprawnie. Na szczere uznanie zasługują usiłowania dyr. Maszyńskiego, który jest duszą sympatycznej i dzielnej naszej „Lutni".

☐ Wincenty Rapacki — junior obchodził na benefisowem przedstawieniu w teatrze Nowości 25-letnie srebrne gody ze sztuką. Benefisowe przedstawienie przyniosło nam miłą melodyjną operetkę „Chwila szczęścia", skomponowaną z prawdziwym talentem przez jubilata, autora wielu popularnych piosenek. Publiczność przyjmowała artystę entuzjastycznie, obsypując deszczem kwiecia, koledzy zaś obdarzyli go cennymi upominkami.

☐ Po „Królewskim Jedynaku" równie wybitnem powodzeniem na scenie teatru Rozmaitości cieszy się druga część trylogji Rydla „Złote więzy". Sztuka, osnuta na temacie tak blizkim naszemu sercu, rozwijająca się na tle złotej Zygmuntowskiej ery, pociąga tłumnie publiczność, zapatrzoną w czarowną perspektywę dawno minionych czasów. Nowości tej poświęcimy obszerniejszą ocenę w jednym z przyszłych numerów.

☐ Wyborną sztukę wystawił teatr Letni. Tym razem nie jest to farsa, lecz komedja pełna humoru, nie pozbawiona głębszej myśli, a nawet niekiedy i akordu bardziej wzruszającego. Autorem sztuki jest francuz Berr, tytuł — „On chce się zabić". I nie na żarty, choć trochę po farsowemu, przygotowuje samobójstwo adwokat Vernonnet (Gasiński) w onej godzinie gdy wybranka jego serca Klaudyna Tourtier (Lubicz-Sarnowska) ma wstąpić w związek małżeński z jego rywalem. W zamiarze samobójczym stara się wciąż utrzymać Venonneta jego spadkobierca Laloup (Trapszo). Zamiar, za pomocą w porę wysłanego listu do Klaudyny, udaremnia panna Chambreuil (Renardówna), sekretarka adwokata, zakochana w swym pryncypale. Lufa rewolweru, skierowana w zamiarze samobójczym w pierś Vernonnet'a, rozbraja pannę Tourtier, ucieka więc z adwokatem do poczciwego księżyny, (Sikorski) sprawującego duszpasterstwo gdzieś na prowincji. Poza chwilową egzaltacją niema jednak w uczuciu obojga „zakochanych" strun głębszej i trwalszej miłości, jest tylko jakieś pseudo-romantyczne chwilowe uczucie, które wkrótce tworzy szereg dysonansów; wówczas tryumfuje prawdziwa miłość panny Chambreuil i Vernonnet w epilogu zaręcza się z dzielną sekretarką. Rzecz, zabarwiona kolorytem farsowym, posiada jednak dużo prawdy życiowej i interesuje trafnem ujęciem tematu. Artyści grali z werwą i zacięciem.



Dzieło śmierci.

Działo się to w zimie w miejscowości górskiej.

W jednym z bardziej uczęszczających pensjonatów, przy bocznym stoliku grono osób zasiadło do podwieczorku.

Rozmowa była bardzo ożywiona, zbyt nawet ożywiona, jak na ludzi z pretensjami do wykwintnych manier.

Nie znaczy to, żeby towarzystwo było „bez pretensji“ — uchowaj Boże! Zapomnieli się poprostu ludziska; wiadomość, jaką przyniósł przed chwilą jeden z chorych na imaginację, rasowy, ślicznie ułożony szatyn, rozsadziła ramy konwenansu, który jak niewygodny gorset uciskał tych pozatem zacnych ludzi.

Ubogi młodzieniec zakochał się tak dalece w niemniej ubogiej pannie, że stracił zupełnie z oczu gwiazdę wiodącą do karjery. Panna popełniła tę samą nieostrożność, odpłacając uczuciem równie bezsensownem. Jak to zwykle bywa, rodzice, ostudzeni już życiem, stanowczo sprzeciwili się ich związkowi. Wówczas młodzi postanowili w malowniczy sposób zejść bezpotomnie z tego najrozsądniejszego ze światów. Wdarłszy się na szczyt, złączeni w uścisku, wykonali nader udatny skok w przepaść. Zniekształcone ich zwłoki wydobyto i złożono w trupiarni.

Między biesiadnikami toczył się teraz spór, który przechodził już niemal w fazę kłótni: młodzi w czynie nieszczęśliwych kochanków odnajdywali pierwiastki bohaterskie, starzy widzieli tylko głupotę.

W starym tym jak świat sporze młodych i starych nie brała tylko udziału niepokojąco piękna panna Ania. Jej oczy zwykle filuternie uśmiechnięte, zapatrzone teraz w jeden punkt, nabierały niemal tragicznej głębi.

— Widział ich pan? — zwróciła się do szatyna, który rzucił kość niezgody.

Spojrzał tak na nią, jak zwykle patrzą dzieci.

— Co pani?

— Nic. Niech pan odpowiada.

— Widziałem... żałuję teraz.

Ciągle ich widzę... Okropne! — mówił, krzywiąc się po pańsku.

— Gdzie leżą?...

— Na końcu cmentarzu w niewielkim budynku. Ach, ale nie mówmy o tem...

— Tak, poco mówić o takich rzeczach przy jedzeniu — mówił starszy jegomość, a w duszy dodał: osieł, popsuł mi apetyt. Mimo to wziął się do jedzenia. Podziałało to zaraźliwie na resztę biesiadników. Wkrótce słychać było zgodne chrupanie i mlaskanie języków, a od czasu do czasu padło jakieś słowo szatyna, zwrócone do panny Ani i pozostawało bez odpowiedzi... Na twarzy młodzieńca osiadało coś, co można było wziąć za smutek. Wkońcu i on zamilkł i, lepiąc z pasją kulki z chleba, zda się na niewidzialnego wroga szykując pociski, począł prześladować spojrzeniem jeden punkt talerza.

Z panną Anią działo się coś dziwnego. Zapomniała o ładnym chłopcu, o smacznych ciasteczkach, o nakazach savoir vivru'u; myśl jej, kierowana jakby niezłomną jakąś wolą, biegła wciąż na koniec cmentarza.

Żyła dotychczas w odurzającej atmosferze zabaw, kwiatów i pochlebstw, nie doznając silniejszych uczuć, nie wiedząc co miłość i co ponure misterjum śmierci.

Kiedy powstano od słołu, przybrawszy jedną ze swych rozbrajających minek, zwróciła się do matki:

— Pójdę do wsi...?

— Dziecko, sama w nocy! Kto widział?

— Mateńko, dwa kroki?... Za godzinę wrócę.

No to idź, córuś, ale pamiętaj, za godzinę wróć, bo umierać będę z niepokoju.

Za chwilę była na ulicy.

Szła, jak lunatyczka, nie zdając sobie zupełnie sprawy ze swego, jak na nią, szalonego czynu, rozważnie jednak wybierając drogę najkrótszą i najmniej uczęszczaną. Wiodła ją nie pospolita ciekawość ludzi żądnych sensacji i nowinek. Ta nie byłaby w stanie przezwyciężyć jej bierności i lekkiego serca. Ciekawość ta była głęboka, z utajonych źródeł płynąca.

Wkrótce wydostała się poza obręb miasta. Chłód był przejmujący. Ziemia leżała cicha, spowita białym całunem, księżyc dał jej parę swych bladych uśmiechów—bawił się, łotr, dobrze widokiem śmierci. Bezwiednie zaczęła odmawiać słowa modlitwy.

Droga stawała się coraz bardziej kręta i mniej znana. Dawniej byłaby zupełnie bezradna w tej podróży, teraz władze jej orjentacyjne zaostrzyły się, działając niezwykle sprawnie. Nie pytając nikogo o drogę i nie błądząc, po półgodzinnej wędrówce stanęła u wrót cmentarza. Zdala ujrzała migotliwe światełko. Skierowała się w tamtą stronę.

W niewielkiej izbie paliły się dwie gromnice, rzucając wokół żółte, chwiejne światła. Stara góralka krzątała się koło kwiatów, któremi chciano może choć w części złagodzić panujący tu posępny nastrój, a może tylko zadośćuczynić zwykłej formie światowej.

Na stole, całunem nakryte spoczywały zwłoki.

Panna Ania, drżąc uklękła we drzwiach. Ukrywszy twarz w dłoniach, zdawała się pogrążoną zupełnie w modlitwie. Nie modliła się jednak. Poprzez palce śledziła bacznie każde poruszenie starej.

Po chwili na cmentarzu rozległo się czyjeś wołanie. Góralka odpowiedziała pomrukiem i spojrzawszy z podełba na potulną postać klęczącej, uspokojona, widać, co do jej zamiarów — wyszła.

Wówczas panna Ania zerwała się z klęczek, przypadła do stołu i jednym gwałtownym ruchem zerwała całun.

W tej chwili krzyk jej obił się o ściany izby, poleciał na cmentarz i wśród tego państwa śmierci zamarł bez echa. Brzmiał w nim ton rozpaczy duszy nieobytej z cierpieniem, nienawykłej do rezygnacji, brzmiał ton protestu spragnionych, niezużytych jeszcze zmysłów.

Oderwała wreszcie oczy od tych okrwawionych, strasznych ciał i jak ptak zraniony, porwała się do lotu... do swoich.

Napróżno matka starała się ukoić jedynaczkę — matczyne pieszczoty nie działały.

— Co ci jest, córuś?

— Nic mamo, nic... A po chwili zupełnie bezradnie:

— Mamo!

— No co?

— Nic...

— Eh, grymasisz! — rozgniewała się wkońcu mama. Sama nie wiesz, czego chcesz.

Po kolacji, znalazłszy się sam na sam z bezowocnie dotychczas szturmującym do jej serca szatynem, poczuła się dziwnie wzruszoną.

— Żeby pan wiedział... zaczęła tajemniczo.

— Co, co... panno Aniu?

— Śmierć jest straszna, straszna! — żaliła się, patrząc tak na niego, jakby w nim szukając ratunku.

Długo wpatrywali się w siebie w milczeniu. I stała się rzecz dziwna. W promieniach jego zakochanych oczu przestało ją straszyć widmo śmierci — poczuła się nagle spokojną, bezpieczną. Bezwiednie wyciągnęła do niego swe filigranowe ręcę, a on, coraz pewniej spoglądając na nią, szeptał słowa, dla niej tylko zrozumiałe.

Nie wiedział o tem, że szczęście jego było dziełem śmierci.

Włodzimierz Chełmicki.

Przechodzi szumne życie.

Dziś serca mego bicie
zamarło w cichym śnie...
Przechodzi szumne życie,
Przechodzi obok mnie...

O, nie szum, mętna rzeko,
Nie zejdę w głębię twą,
Ja-m duszą zbyt daleko,
Osnuty tęsknot mgłą...

Napróżno twoje fale
W mój cichy biją brzeg,
Popłyniesz sama w dale,
Nie porwie mnie twój bieg!

Dziś serca mego bicie
Zamarło w cichym śnie...
Przechodzi szumnie życie,
Przechodzi obok mnie...

Jerzy Guranowski.

Z LITERATURY.

Jan Łada. „Mag". Powieść z ostatnich lat panowania Zygmunta III. 2 t. Nakł. księg. Idzikowskiego. 1914 r.

Utwór pana Łady nosi na sobie piętno kultury. Znać tu sumiennego pisarza, który nie irytuje nieuctwem, lecz na każdej niemal stronicy zdradza (nie popisuje się) głębszą znajomość epoki, jej ducha, stylu etc.

Erudytę przytem wspomaga malarz; są tu opisy nie tylko rzetelne lecz i mieniące się żywemi barwami. Przykładów przytoczyć możemy wiele; wymienię choćby w pierwszym zaraz rozdziale wjazd posła tureckiego do Lwowa. Jesteśmy u schyłku panowania Zygmunta III. Akcja toczy się między Lwowem a Stambułem.

We Lwowie źle się dziać poczyna, spory religijne kłócą mieszkańców, a tatarzy lub gorsi jeszcze od nich niektórzy pankowie napadają na traktach handlowych, bezkarnie rabując mienie kupców. To też do upadku chylić się poczyna do niedawna kwitnący jeszcze stan mieszczański.

Stambuł pławi się w potokach krwi, morduje tu każdy, kto tylko się dorwie do władzy, a nadewszystko używają janczary, wilki podyszacha, wiecznie krwi łaknące.

Na tem barwnem tle bajka o szlachcicu, którego wróg jego nazywa: „młokosem, szabelką dorabiającym się mienia", i o pięknej wychowanicy kupca ormiańskiego, a jak się później okazuje, córce włoskich książąt. Stryj jej, „Mag", (bynajmniej nie krotochwilna figura) astrolog, w blizkiej będący komitywie z nieczystemi mocami, na usługach jest Turcji.

Losy jego związane są z losami Beaty, siostrzenicy. Gdy mu odda dobrowolnie swe serce, zostanie panem świata, gdyż posiędzie eliksir życia i tajemnicę przetapiania ołowiu na złoto. Tak mówią gwiazdy.

Porwanie panny przez „Maga" i straszne przygody szlachcica, w pogoń ruszającego za swą ukochaną aż do Stambułu, wypełniają większą część tej książki.

Wartość utworu nierówna. Są tu rozdziały, które wycięte z całości, jako nowele zadowolić mogą najwybredniejszy gust, np. śmierć wezyra Hafiza baszy. Ale zbyt wiele jest w powieści rażących nieprawdopodobieństw, mnożących się szczególnie pod koniec książki; cudowny zbieg okoliczności zbyt często decyduje o losach bohaterów.

Postacie też zbyt są „oczernione" lub zbyt szlachetne w rysunku. Taki np.: Wartan, sługa i zarazem przyjaciel Stefana, stepowiec o bujnym temperamencie, o którym autor tak gdzieś mówi: „Dusza ubogiego pachołka ze szlachetnego odlana była kruszcu, w jej uczuciach nie było egoizmu".

Czy nie zbytek optymizmu?

Nie zapominajmy jednak, że „Mag" nie ma pretensji do powieści psychologicznej, bajką jest raczej na historyczno-powieściowem tle. Książka ta czystością atmosfery moralnej i poprawnością języka nadaje się szczególniej dla starszej młodzieży. *W. Ch.*

Savitri „Utopja". Powieść. Warszawa, Nakład W. Z. C. Skład główny Gebethner i Wolff.

Powieść p. Savitri obfituje w momenty szczęśliwe, chociaż zasadniczo jest dziełem chybionem. Nieustosunkowanie dwuch pierwiastków w powieści — naturalistycznego i abstrakcyjnego, o który zdaje się głównie chodziło autorce —sprawia owo niemiłe wrażenie artystycznego niedociągnięcia. Sytuacje zgoła realistyczne, o podkładzie wybitnie życiowym mącą czystą linię struktury samego pomysłu.

O co chodziło autorce?

O pokazanie nowych, idealnych form życia. Formy te nie są jednakże nowe. Świat taki, o jakim marzy Savitri, świat przeniknięty miłością bliźniego — w niczem się nie różni od świata, jakim go widzieć pragnął Chrystus. Bohaterka powieści, Lita — jest ucieleśnionym symbolem miłości *chrześcijańskiej*, właśnie chrześcijańskiej. Te formy życia, jakie stwarza sobie Lita w dalekiej wiosce nadmorskiej, pośród prostych i naiwnych rybaków, gdzie szerzy kult dobra i miłości — te formy są właśnie ową *utopją*, rozpękającą się przy każdem bezpośredniem zetknięciu z życiem. W danym wypadku pojawienie się takiej Iny rozbija cały ten sztucznie stworzony świat — przemienia sielankę w dramat. Przez kontrast Ina wydaje się nam istotą nieomal zbrodniczą, ucieleśnionym szatanem, złym duchem — gdy tymczasem jest ona najpospolitszą kobietą o silnie rozbudzonych zmysłach, zresztą typem dość powszednim. Ten moment starcia się tych dwuch kobiet, Iny i Lity, symbolu zła i symbolu dobra, należy do najudatniejszych i do najbardziej skończonych artystycznie fragmentów powieści.

Postać Edmunda i walka, jaką toczy w sobie, przeprowadzona jest dosyć konsekwentnie — chociaż może zbyt pobieżnie skreślona.

Inne postacie, jak Artur i doktór Serwant, mają groteskową wyrazistość i nie są pozbawione głębszych wartości psychologicznych.

Te poszczególne fragmenty powieści świadczą o niezaprzeczonym talencie Savitri, o poczuciu języka oraz o bogactwie artystycznych środków, niestety nie wszędzie dostatecznie opanowanych. *X. G.*

Wielki Boże.

Bez wody zamrze nieźrały kłos
I ziele na ugorze;
Daj kwiatom moim obfitość ros,
O Szczodry Boże!

Ptaszynom lichym dozwalasz rość
W stuletnim borze; —
Oblecz sny moje w ciało i kość,
O cudów Boże!

Noc kędyś słońcu u nieba furt
Nieznane ściele łoże, —
Zepchnij łódź moją na głąb a nurt,
O Mocny Boże!

Pogrążasz tęczy stubarwną kiść
W bezdenne morze;
Zwól duszy mojej ku gwiazdom iść,
O Święty Boże!

Bezdomna trzoda uchodzi z gór
W mrok i bezdroże,
Daj pieśniom moim echo i wtór,
O Wielki Boże!

Z Podhorskich-Okołowów Stefanja Łozińska.

Nowości wydawnicze.

Kazimierz Tetmajer: *Koniec Epopei.* Tom III. Warszawa 1914. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółka. (T. Hiż i A. Turkuł).

Władysław Korycki: *Odrodzona Szkoła.* Skład główny — Warszawa — Gebethner i Wolff 1914.

Jan Lutosławski: *Ze stosunków rolniczych na Rusi.* Szkic okolicznościowy. Z dodatkiem: Wystawa Kijowska pod względem rolniczym. Z 8-ma ilustracjami. Nakład Gebethnera i Wolffa 1914 r.

Ks. Wł. Skrzeszewski: *„Pod tym znakiem zwyciężysz".* Warszawa. Nakład autora 1913.

Roman Dmowski: *Upadek myśli konserwatywnej w Polsce.* Warszawa. Nakładem f. k. Spółki Wydawniczej Warszawskiej A. Sadzewicz, M. Niklewicz i S-ka. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa 1914.

Tryumf Krzyża. *Chrystus w poezji polskiej.* Zebrał i ułożył Ks. Ed. Wolski, słowem wstępnem opatrzył Ks. prof. J. Kruszyński. Nakładem księgarni Leona Idzikowskiego. Kijów. Warszawa. 1914 r.

„Album Powązek".

Otrzymaliśmy prospekt wydawnictwa p. t. *„Album Powązek".* Sądząc z zapowiedzi, będzie to wytworna księga, ilustrująca pomniki cmentarza Powązkowskiego. Brak tego rodzaju wydawnictwa oddawna odczuwać się dawał. Album otrzymają tylko ci, którzy je zamówią. Z naszej strony wyrażamy życzenie, aby na kartach „Albumu" znalazły się wszystkie pomniki, które z jakichkolwiek względów zasługują na zamieszczenie. Dlatego też podajemy adres wydawnictwa: Hoża 36, telefon 87-37, gdzie p. Wacław Jeziorowski udziela bliższych wyjaśnień. Zwracamy też uwagę, że należałoby usunąć z grobów deski, któremi zabezpieczono pomniki od mrozów.

Z czasopism.

* W Warszawie zaczął wychodzić nowy tygodnik *Strażnica,* poświęcony polityce polskiej oraz sprawom kulturalnym i społeczno-ekonomicznym, pod kierunkiem Ludwika Abramowicza i Wacława Dunina. Nowe czasopismo ma charakter poważnej placówki ideowej i w pierwszym już numerze zawiera szereg artykułów w nader ważnych sprawach współczesnej polityki polskiej, mianowicie: wstępny artykuł programowy red. *W. Dunina* „O ideję polską"; *T. Grużewskiego* „Punkt wyjścia"; *J. Brzozy* „Ugoda polsko-ruska"; *Polemira* „Sprawa polska w zaborze pruskim"; *L. Abramowicza* „Problemat litewsko-białoruski"; *J. Daniłowskiego* „Krajowi cudzoziemcy"; *Wi-skiego* „Rosja a kwestja polska"; *W.R. Wegnerowicza* „Na kresach zachodnich"; *Savitri* „Lecz twe serce mię pozna Ojczyzno" (wiersz); *J. Marcinowskiej* „Wobec życia"; *M. Iwanowskiej* „Zwiastun świtu"; *A. Z. Sienkiewicza* * * * *H. T.* „Rynki wschodnie"; feljeton „Na strażnicy"; w odcinku *W. Makowskiego* „Myśli wędrowne".

* Świeżo opuścił prasę pierwszy tom *Ekonomisty* za pierwszy kwartał bieżącego. Po wstępnem słowie redaktora p. *Stefana Dziewulskiego,* przedstawiającem program prac pisma, na czele numeru widnieje portret prof. Włodzimierza Czerkawskiego z wyczerpującym życiorysem zmarłego, skreślonym przez p. *Edwarda Strasburgera.* Pozatem numer zawiera długi szereg prac z zakresu spraw ekonomicznych piór wybitnych specjalistów: pp. *Józefa Stokłosy, Edwarda Grabowskiego,* d-ra *Jana Rutkowskiego,* d-ra *Władysława Schoenaicha,* mec. *Artura Bardzkiego, Edwarda Dubanowicza, Henryka Wiercieńskiego, A. Łętowskiego. Wacława Babińskiego, Emila Casparego, Cezarego Łagiewskiego,* d-ra *Marcina Nadobnika,* d-ra *Zofji Daszyńskiej-Golińskiej,* d-ra *Zygmunta Gargasa, d-ra Adama Pragiera.* Sprawozdania z książek, „Przegląd Czasopism" i „Bibliografja" zamykają ten bogaty numer.

* W tych dniach najpoczytniejszy z miesięczników polskich „Sfinks", założony i redagowany w przeciągu lat siedmiu przez znanego poetę, p. Wład. Bukowińskiego (Selima) przeszedł na własność p. Augusta Popławskiego. Zastrzegając sobie podanie wyczerpującego programu w mającym się niezadługo ukazać prospekcie, nowa redakcja, pozostawiwszy na tymczasem zewnętrzny wygląd pisma bez zmian, dążyć będzie do uczynienia ze „Sfinksa" naczelnego organu twórczości narodu na wszelkich polach jego żywotnej działalności. Krótko i zwięźle informować o wszystkiem, co stanowi o kulturze polskiej, dając możliwie dokładny obraz duchowych wysiłków współczesnego pokolenia — oto w najogólniejszem ujęciu naczelne hasło pracy nowego kierownictwa odrodzonego „Sfinksa".— Składać je będą pp: Dr. fil. August Popławski, Dr. fil. Władysław Kłyszewski oraz utalentowany pisarz, p. Piotr Choynowski.

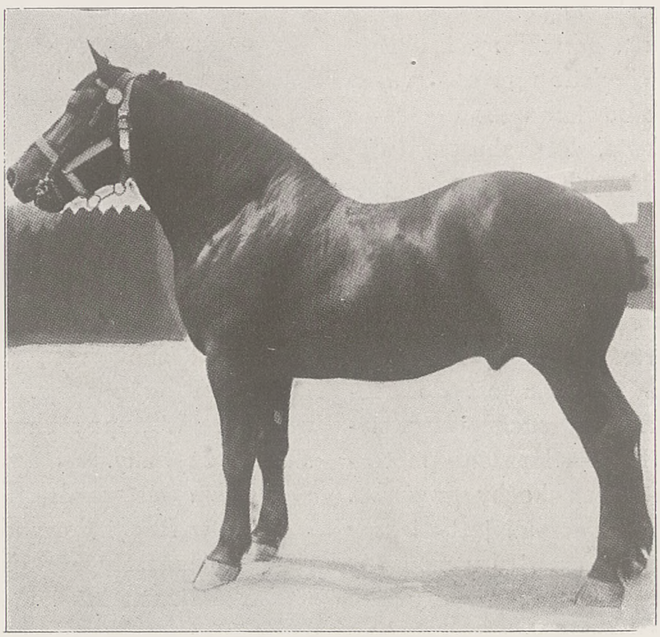
Nazwiska tej miary, co Stefan Żeromski, prof. Ignacy Chrzanowski, Jan Kasprowicz, Jan Lemański, Jan Lorentowicz i inni najwybitniejsi, których prace ukażą się w pierwszych odrazu numerach pisma, najlepszą dają gwarancję powagi i skuteczności powyższych zamierzeń. Pierwszy tegoroczny zeszyt, opóźniony skutkiem koniecznych zmian organizacyjno-redakcyjnych, jest już prawie na ukończeniu i znajdzie się w rękach czytelników w końcu tego miesiąca.

Konie robocze zimnokrwiste.

Z tego streszczenia opisu ras pociągowych zachodnich widzimy, że między niemi dla *naszych potrzeb wybór* jest trudny, że wszystkie należą obecnie do ciężkiego typu i stanowią poważny odskok z naszymi końmi. Że nasi hodowcy uciekali się przeważnie do dawnych perszeronów, temu się dziwić nie można — rasa to nadzwyczaj stara, rdzenna i wykształciła się w kierunku użytkowym, a była uszlachetniona pod wpływem koni orjentalnych. Wszak jeszcze niemal do połowy zeszłego stulecia konie perszerońskie obsługiwały poczty francuskie, a również były używane jako konie artyleryjskie.

Konie bulońskie przedstawiają dużą mieszaninę typów i ustępują dawnym perszeronom ale z drugiej strony lżejsze odmiany z pomiędzy nich zbliżyły się teraz do perszeronów i nie ustępują im.

Konie ardeńskie uległy dużym zmianom, przeobrażeniom i nie są tem, czem były dawniej. Jeszcze za Napoleona I uważano je za dobre artyleryjskie konie, a nawet za wierzchowe.



Ogier-perszeron, miara 1 m. 69 cm., nagrodzony na wystawie w Paryżu. Własność p. Denis—Francja.

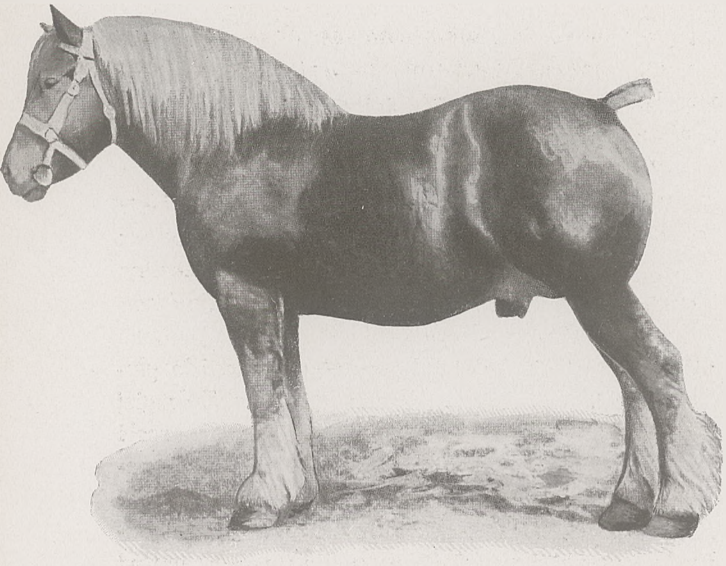
Koń bretoński jest silny, wytrzymały w powolnej pracy i został uznany jako materjał odpowiedni do krzyżowań.

Konie zimnokrwiste angielskie, to typowe karowe zwierzęta, złożone z shirów, suffolków, clydesdalów — ostatnie są jeszcze względnie z pomiędzy nich najlżejsze.

A teraz, jaką korzyść odnieść może hodowla z importu zimnokrwistych ciężkich samców?

Niema wątpliwości, że każdy kraj rolniczo-przemysłowy potrzebuje odpowiednich koni do ciągnięcia w mieście bardzo znacznych ciężarów, do odstawiania ich na stacje kolei żelaznych—a na wsi do głębokiej orki, do żniwiarek, kosiarek i t. p. Z drugiej znów strony, szczególniej na wsi, gdyby zbyt rosłe i masywne konie stanowiły wyłączny remont danego folwarku, nie odpowiadałyby swemu przeznaczeniu i w krótkim przeciągu czasu musiałyby być odnawiane, zastępowane. Przestrzenie u nas są nazbyt duże, drogi ciężkie, odstawy, zwózki zbyt dalekie, aby olbrzymie *stępaki* mogły *ogólnie* odpowiedzieć potrzebom gospodarczym — czyli, procent karowych koni zagranicznego typu nie może być nadmierny, gdyż nie miałby wtedy racji bytu. Hodowla ciężkich koni we właściwym swym typie nie może zatem zbytnio odskakiwać od typu normalnego, potrzebuje *asymilacji* i wszystkie rasy, wyszczególnione powyżej, były u nas próbowane i żadna (prócz wyjątków) nie dała, biorąc na ogół, zupełnie zadawalających rezultatów. Bądź co bądź, na pierwszem miejscu postawiłbym perszerony, ale perszerony dawnego typu, nie słoniowate, nie nazbyt rosłe, mogące swobodnie kłusować. Ogiery tego typu dały dobre rezultaty, ale są rzadkie. Bulony tylko lżejszego typu i z odcieniem pewnego uszlachetnienia dawały dobre produkty. [1]) Ardeny gdzieniegdzie zadowoliły — ale dawały pewien, nawet dość znaczny, procent koni łęgowatych i przychowek (szczególnie pochodzący po ogierach z prowincji nadreńskich) za ciężki i bez chodów. Ciężkie konie angielskie były u nas tylko wyjątkowo używane i właściwie trudno o nich sądzić. Krajowe shiry, clydesdale, które miałem spo-

[1]) Patrz typy bulonów w poprzednim numerze *Wsi i Dworu*.



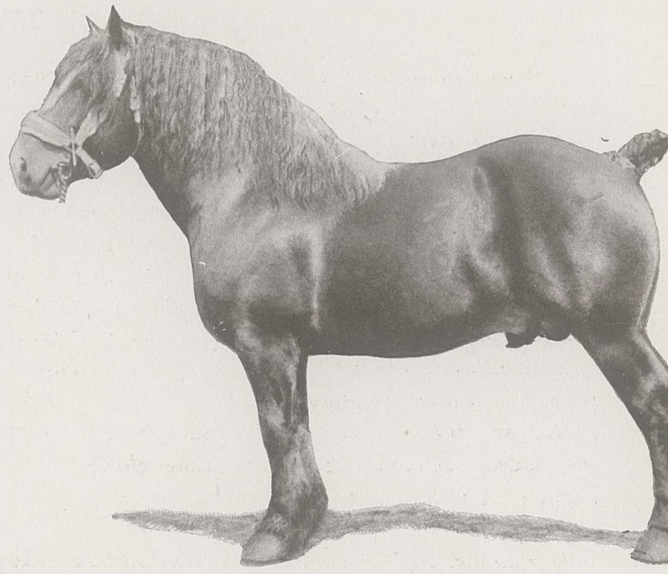
Ogier-belg, premjowany na wystawach.

sobność widzieć, ustępują importowanym, a metysy bardzo drobnieją, lub przy wzroście brakuje im głębokości. W Cesarstwie ciężkie angielskie konie są bardziej rozpowszechnione niż perszerony i bulony i dały lepsze rezultaty, ale chodziło tam o otrzymanie ciężkiego typu i masy, albowiem dużo *stępaków* poszukiwanych jest w Moskwie, Petersburgu, Kijowie, Charkowie do pojedyńczych zaprzęgów pod duże ciężary. Zwolennicy zimnej krwi dowodzą, że przy pomocy ciężkich ogierów przygotują *sztam* klaczy stadnych i na nich oprą dalsze połączenia. Zapewne, gdyby grubość i szerokość klaczy stanowiła przedewszystkiem o jej wartości, mieliby rację, ale na oko wartość klaczy stadnej trudna jest do ocenienia i częstokroć niepozorne, ale suche i z odcieniem pewnej szlachetności bywają lepszemi matkami od rosłych, grubych o kształtach choćby samczych. Że między naszemi krajowemi klaczami jest większy procent dobrych, aniżeli według exterieuru możnaby przypuszczać, nie ulega wątpliwości, tylko trzeba je odpowiednio utrzymywać, karmić, łączyć i źrebięta dobrze chować.

Powracając do przedmiotu, można postawić wniosek, że połączenia z ciężkimi ogierami, bez należytego między nimi wyboru, nie mogą być pomyślne i że sam wzrost i grubość ogiera nie może stanowić o jego wartości.

Z połączenia z ogierami zimnokrwistymi i klaczami tego samego typu otrzymujemy przeciętnie konie za ciężkie do naszych potrzeb gospodarczych, czyli jedno krzyżowanie w celu otrzymania grubszego konia najczęściej wystarcza; chcąc jednak utrzymać tvp perszeroński, bulońki i t. p. należy krzyżowania powtarzać, bo metysy zimnokrwiste w naszym klimacie i na naszej paszy bardzo łatwo i prędko wyradzają się. Konie zimnej krwi w naszym klimacie obsuszają się, a tem silniej zaznacza się to w krzyżowaniach. Powietrze w Polsce jest o wiele suchsze, a pasza podnożna mniej żyzna i obfita aniżeli nad morskiemi wybrzeżami.

Oprócz ciężkich ras, o których wyżej mówiliśmy, są tak zwane *rasy przejściowe* i do nich przedewszystkiem należy zaliczyć angielskie roadstery i francuskie norfolk-bretony. Pierwsza z tych ras, bez zaprzeczenia wysokiej wartości, w ostatnich dziesiątkach lat jakby zatrzymała się w swym rozwoju, druga jest znów rasą młodą, zaledwie ukształconą, która jednak przebojem wyrobiła już sobie uznanie. W obydwóch tych rasach norfolk angielski był używany.



Ogier-belg, premjowany na wystawach.

Czem jest roadster? Dawne konie tej nazwy służyły w Anglji do podróży, zwano je „drogowymi“ — odznaczały się one wytrzymałością. Aby je uszlachetnić, nadać im więcej postawy, zaczęto je krzyżować z ogierami andaluzyjskimi, które na Zachodzie od XIII—XV w. cieszyły się dużem uznaniem. Dopiero w XVIII w., po ustaleniu się w Zjednoczonych Królestwach rasy koni pełnej krwi, poczęto z nimi łączyć roadstery, a następnie z wybitnymi ogierami, otrzymanymi już z tych związków. Roadster, co do typu, jest koniem bardzo normalnym, prawidłowym, atletycznej budowy, ale nie jest za ciężki, ani nazbyt rosły (3 — 5 werszków) i posiada dobre chody.

Norfolki, wyróżniające się dobrym kłusem, weszły w skład rasy roadsterów. Rzecz dziwna, że z tej dzielnej i silnej rasy, jakby wskazanej do naszych potrzeb, stosunkowo tak mało korzystano. Roadstery sprowadził tylko niezapomniany hodowca ś. p. Ludw. hr. Krasiński i w ordyn. hr. M. Zamoyskiego

posługiwano się roadsterem. Produkty po tych ogierach o kwadratowych korpusach, bez rozłupanych, ściętych zadów i na nizkich nogach, były bardzo dobre; klacze pół roadstery dawały dobre potomstwo i okazały się odpowiedniemi do krzyżowań. Ogiery metysy, pochodzące od tych roadsterów, okazały się też bardzo praktycznymi. Dlaczego roadsterów tak mało sprowadzono — trudno wytłumaczyć. Rasa ta, jako przejściowa, dla naszych potrzeb wysuwa się na pierwszy plan.

Wspominałem wyżej o koniach bretońskich z okolic Brestu, Morlaix, St. Pol, gdzie wychowują najwięcej silnych, grubych koni, żebrzastych, na nizkich nogach, o szerokich zadach. Koniom tym pomimo wytrzymałości brakowało lekkich chodów, rączości, postawy, pewnego odcienia szlachetności. Hodowcy bretońscy zwrócili się do norfolka kłusaka w celu poprawienia tych bryłowatych okazów, potrzebujących jakby ociosania. Otrzymane z krzyżowań rezultaty były bardzo dobre. Tak zwany norfolk bretoński jest to koń miary od 3½—5 w., ani nazbyt rosły, ani też za ciężki, nie przesiąknięty limfą, ma ładną wyniosłą szyję, wyrazistą głowę, gruby korpus, stoi na krótkich, silnych nogach, posiada

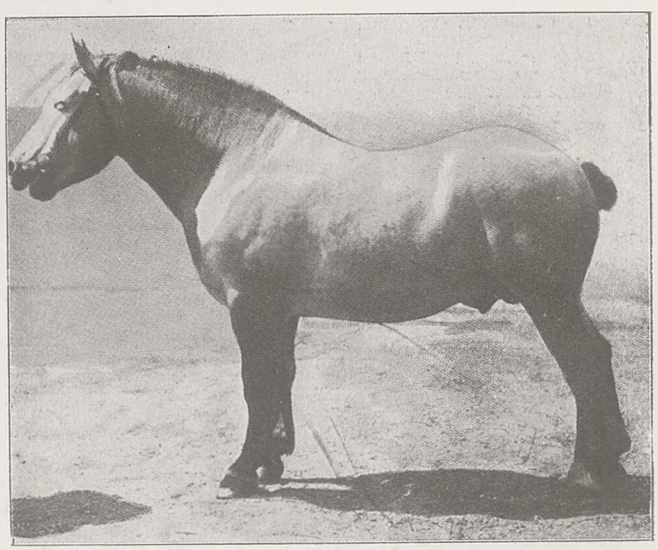


Ogier-arden, miara 1 m. 59 cm., nagrodzony na wystawie w Paryżu.
Własność p. Riche.

przytem dużo energji, życia i nadzwyczaj lekkie, podniosłe chody, odziedziczone po angielskim kłusaku. Są to konie odpowiednie do pociągu i do szybszej jazdy.

We Francji, przejętej obecnie militaryzmem, pojmującej nareszcie konieczność poważnej gotowości do boju, chodziło o typ konia artyleryjskiego *moderne,* a dzisiejsze perszerony i bulony nie bardzo do tego się nadają, norfolk-breton zaś wzrostem, budową, siłą, rączością, wybornie do armat pasuje. Również konie *poprawne,* uszlachetnione ardeńskie uważają za odpowiednie do artylerji.

Wymownym dowodem, że mogą być wybornymi końmi pociągowymi nawet lżejsze okazy, więcej *we krwi,* jest próba dźwigania ciężarów, odbyta w r. z. w jesieni w Petersburgu, w której przyjęły udział dwa konie pół krwi po janowskich ogierach peł. kr.: Batorym i Sweet Boy'u. Konie te wyróżniły się wybitnie: wałach po Sweet Boy'u otrzymał I nagrodę za pociągnięcie 258 pudów, a klacz po Batorym II za pociągnięcie 256 pudów w walce z ciężkim koniem, metysem clydesdalskim. Dla naszych potrzeb konie typu przejściowego, jak roadster, norfolk-breton są odpowiedniejsze, niż zimnokrwiste kolosy, budowa ich jest o wiele więcej harmonijna, mniej odskokowa. Tak zwane *pogrubianie* nie jest rzeczą łatwą i nazbyt duże przeciwieństwa przy połączeniach rzadko się udają — otrzymuje się z nich częstokroć dziwolągi. Pogrubianie naszych klaczy silnymi, budownymi ogierami pół krwi—a do wyżej wskazanych dodałbym szlachetniejsze hanowery, anglo-normandy, gidrany, budowne ogiery po volblutach — uważam za bardzo racjonalne. Powinniśmy dbać o mocną budowę, kości, wzrost u naszych koni, ale nie powinniśmy zapominać o tradycji naszej hodowli, o generacyjnych przymiotach wytrzymałości i dzielności polskich koni. Czyli że nazbyt duże dopływy zimnej krwi nie są pożądane, powinna ona być użyta, bądź wyłącznie dla *utrzymania pewnego jednolitego typu pociągowca* (perszeron, bulon i t. p.) *bądź bardzo umiejętnie, racjonalnie lecz nie wszechstronnie i bez zastanowienia dolewana.*



Ogier-breton, miara 1 m. 58 cm., nagrodzony na wystawie w Paryżu.
Własność p. Le Coat.

W kierunku tak zwanym półkrwi, to jest kierunku, zbliżonym do dawnej polskiej hodowli, możemy się *wyróżnić, wsławić*, lecz w kierunku produkcji ciężkich stępaków nie wytrzymamy współzawodnictwa ani z Zachodem, ani nawet ze środkowemi guberniami Cesarstwa, gdzie ta hodowla jest już oddawna prowadzona i nadaje się do miejscowych warunków gruntu, paszy i zapotrzebowań.



Pierwsza turystyczna wycieczka W. T. Cykl. Członkowie klubu z kapitanem p. I. Wadowskim na czele.

Jak dzisiejszemu rolnikowi nie wystarcza już rutyna i praktyka tylko, tak samo i dzisiejszy hodowca, oprócz doświadczenia, powinien być gruntownie obeznany z hipologją i z dokonanemi przeobrażeniami na polu hodowli.

Ewolucja w świecie zwierzęcym dokonywa się ciągle i o tej ewolucji zapominać nie można, niemniej jak i o zewnętrznych warunkach, sprzyjających mniej lub więcej rozwojowi pewnych ras.

Stanisław Wotowski.

OD ADMINISTRACJI. Prosimy Sz. Prenumeratorów o zwracanie uwagi przy otrzymywaniu z poczty „Wsi i Dworu" na rzymskie cyfry, oznaczające kolejność numerów i w razie zauważenia braku któregokolwiek zeszytu — o natychmiastowe zawiadamianie naszej Administracji, byśmy skutecznie mogli zareklamować na poczcie.

Z myśliwstwa polskiego.

(Dokończenie).

Polowania w Wielkopolsce dają piękne wyniki w rozkładzie zajęcy, kuropatw, bażantów. Przyczynia się to do tego wysoka kultura ziemi, sumiennie przestrzegana ochrona i obserwowanie dokładne prawideł myśliwskich. Więc nie brak i rogacza, którego szanujący się myśliwy strzela tylko kulą, tu i owdzie znajdują się dziki jak i jelenie, przechodzące zazwyczaj do majątków prywatnych z rozległych lasów państwowych. Natomiast rzadkim gościem jest lis, ten najzawziętszy wróg drobnej zwierzyny, której nie uchroni przed nim ani remiza, ani zimowe kopce dla kuropatw, ani szałas z sianem i marchwią dla saren i jeleni. Tępiony jest też zawzięcie, przeważnie już w samym zarodku, w rozkopywanem gnieździe rodzinnem, czasem za pomocą żelaza, rzadko trutkę, dla innych zwierząt równie niebezpieczną. Obok lisa jako niszczyciela młodej zwierzyny, poprzysięgniętą ma zagładę ród wszelkich jastrzębi. Leśnik i borowy zarówno od swego dziedzica jak i władzy państwowej otrzymuje nagrodę za wykazane pazury.

Jeżeli więc w miarę kultury ziemi i zaniku lasów zmienił się zwierzostan w zaborze pruskim, to przynajmniej na miejscu łowów możliwe są tam udatne polowania i bogate rozkłady. Przeciętny majątek półtora tysiąca morgów polskich dostarczyć może przez rok kilkaset kuropatw i tyleż zajęcy, a coraz liczniej zakładane bażantarnie umożliwiają polowanie na tego pięknego, jak strzała w pędzeniu mknącego ptaka. Od lat kilku istniejące w Poznaniu towarzystwo łowieckie — nazwa według powyższej nomenklatury zbyt eufoniczna—gromadzi niemal wszystkich myśliwych wielkopolskich pod znakiem racjonalnego polowania i przedstawia w miejsce dawnej gromady braci szlachty, co ochoczo i buńczucznie wyruszała w knieje, sympatyczny klub, co przy wykluczeniu kart i hazardu uprawia strzelanie do tarczy i kultywuje nowe sposoby myśliwstwa XX wieku. Niepoślednie miejsce zajmuje sztuczny jastrząb w formie latawca do przytrzymywania na miejscu nazbyt teraz płochliwych kuropatw, znane są i pędzenia czeskie i polowanie na dzikie króliki z fretkami i tym podobne zabawy w polu i w lesie. Przytem niech wolno będzie zanotować jedno spostrzeżenie: im większa i lepsza jest kultura ziemi, tem liczniej pleni się zając i kuropatwa, chociaż smakosze twierdzą, że nadmiar nawozów sztucznych niekorzystnie wpływa na jakość ich mięsa.

W każdym razie przyjaciel gęstych strzałów i obfitego rozkładu drobnej zwierzyny wyjdzie na swoje, gdy zwiedzi smutne zresztą pod innym względem dzielnice piastowskie. Natomiast mieszkaniec Galicji i Królestwa, o ile nie stać go na kosztowne wycieczki w Karpaty lub nie spotka go zaszczyt polowania u Radziwiłłów, Potockiego, w błotach żmudzkich, borach litewskich lub głuszach poleskich, a z drugiej strony nie ma ochoty uganiania się z trzydziestoma kolegami z klubu t. zw. racjonalnego polowania za marnym zającem lub rzadko wzlatującą kuropatwą, — dla upustu swych upodobań atawistycznych małe ma pole.

Na kulturę polowania zachodniej Europy u nas jeszcze zawcześnie; partactwo, rozbójnictwo polowe i leśne oraz kłusownictwo zbyt są jeszcze rozpowszechnione. Z drugiej strony niema też w usposobieniu naszych myśliwych tego rygoru, jaki odznacza chociażby rodaka zza kordonu pruskiego. Będzie więc strzelał rogacza i głuszcza śrótem, nie dba o ochronę kuropatw podczas naganki zimowej, nie szuka przyjemności polowania w ograniczeniu. Tam, gdzie przy łatwości sposobów niszczenia drobnego zwierza, prywatna obrona jest utrudnioną, wkracza władza państwowa. I pod tym względem znowu szwankuje nasze myśliwstwo, a bezkarność kłusowników i wszelkiego rodzaju drapieżników dwunożnych przechodzi nieraz miarę pojęcia.

Jeżeli już rozwój cywilizacji wypędził od nas na zawsze „puszcz imperatory" i ich „szlachetne wasale" a kultura ziemi i lasu pozwala wyłącznie na pielęgnowanie drobnej, nieszkodliwej zwierzyny, kiedy już „strzelbę shańbiono, sypiąc w nią śrót cienki" i przeszła już ta pora, że „żaden za zają-

cami nie jeździł Hreczecha", miejsce łowów winno zająć szczerze zrozumiane i sumiennie wykonywane myśliwstwo prawidłowe. Ochrona zwierzyny, tępienie wszelkiego rodzaju szkodników i drapieżników, wreszcie stosowanie związanych z dzisiejszem polowaniem przykazań — obowiązywać winny wszystkich nemrodów i przyjaciół naszej polskiej fauny. Bogatsza jest ona u nas niż u niejednego narodu na zachodzie Europy; czemużby więc szlachetna rozrywka, jaką jest polowanie prawidłowe, nie miała dawać pola popisu, zręczności i pewnej ręki potomkom zagorzałym łowów sarmackich?

T. W. J.

KRONIKA SPORTOWA.

Z torów, konk. hipicznych i hodowli.

☐ Ogólna suma nagród konkursów hipicznych w Warszawie na r. b. wynosi rb. 10.000, prócz przedmiotów wartościowych. Dzień I wyznaczono na 1 czerw. II — 2 czerw., III — 5 czerw., IV — 7 czerw. Komisje konk. hip. stanowią: przewodniczący Aug. hr. Potocki, zastępca Alb. hr. Wielopolski, członkowie J. ks. Eristow, Fr. Jurjewicz, M. Kawelin, E. Kurnatowski, K. hr. Przeździecki. Do komisji technicznej należą A. hr. Wielopolski, M. Kawelin, E. Kurnatowski, K. hr. Skarbek.

Przeszkód ustanowiono 16, a mianowicie: Barjera nad wodą, wał ziemny, mur z cegły, „oxer", „talus", zagroda wiejska, „haie", „triple barre", „staccionata", parapet, „passage de route", „in and out", rogatka, wrota wiejskie, rzeka (rów z wodą), dróżka na bażanty.

☐ Podczas ostatnich jubileuszowych konkursów hippicznych w Petersburgu, w grupie pełnej krwi pierwszą nagrodą odznaczono gniadego „Magnata" ze stada ks. Czartoryskiego, w grupie zaś półkrwi wałacha „Czardasza III" ze stada p. Kurtza. W konkursie na skoki pierwszą nagrodę zdobył „Add-Ide" v. Rummla, drugą „Hur" ze st. A. Łaskiego, trzecią „Kani" ze st. p. Frycza.

W raidzie 100-wiorstowym pierwszy przybył w 5 godz. 34 m. „Cognac" Małama, druga „Walusia" bar. Steinhela, trzecia „Lafirynda" ze stajni p. Olendzkiego w 5 g. 50 m.

☐ Wielką nagrodę Nicei 100.000 franków, 2,200 metrów, wygrał „Grand d'Espagne" p. Calmanna.

☐ W Pradze czeskiej zorganizowano „Towarzystwo wyścigów kłusowych królestwa czeskiego". Tor Tow. ma długości 1,000 m., szerokości 30 m.

☐ Dnia 27 marca rozpoczęły się wyścigi konne w Liverpoolu. Dnia tego rozegrano najtrudniejszy w całym świecie wyścig z przeszkodami. Startowało 20 koni. Wygrał „Sunlock" (o 8 długości na dystansie 7,200 m.) 40.000 rb.

Lotnictwo.

☐ Związek awiatyczny słuchaczów politechniki we Lwowie urządza teoretyczny kurs lotnictwa. Cykl wykładów, obejmujący historję rozwoju lotnictwa, budowę motorów, oraz teorję i konstrukcję aeroplanów, rozpocznie p. J. K. Michałowski.

☐ Na lotnisku Berlin-Johannisthal inż. Robert Telen ustanowił nowy rekord wysokości, wznosząc się z 3 pasażerami do 3,700 m.

☐ Lotnik niemiecki Linnekogel ustanowił nowy rekord wysokości z 1 pasażerem, wznosząc się w Johannisthalu do 5,500 m.

☐ Na lotnisku w Eastburne wykonał „looping the loop" najmłodszy z lotników 17-letni B. Thornety.

☐ Na lotnisku w Chartres osiągnął lotnik Garaix nowy rekord lotniczy. Uniósł się w ciągu 32 minut na wysokości 650 metrów, mając na aparacie 7 pasażerów. Tenże Garaix osiągnął rekord wysokości 3,250 metrów z 3 pas., 3,150 m. z 4 pas., 2,230 m. z 5 pas., 1,750 m. z 6 pas.

☐ Do wyścigu lotników o puhar Gordona Benetta dla balonów sferycznych zapisało się w r. b. 3. lotników franc., 3 ameryk., 3 niemiec., 2 belg.

☐ Francuski „Aero-Club" ułożył następujący kalendarz lotnictwa na r. b.: 1 — 15 kwietnia Powietrzny „volley" Monaco (International Sporting Club); tydzień lotniczy w Petersburgu (petersb. Aero-Club); wyścigi lotnicze w Farnborough; wyśc. hydro-aeroplanów w Anglji. 18 kwietnia. Wyścigi hydro-aeroplanów francuskich o puhar Jakóba Schneidlera w Monaco. 20 kwietnia. Wyścigi hydr. o międzynar. puhar w Monaco. 1 — 17 maja. Wyśc. lotników niemieckich. 17 — 25 maja. Wyścigi lotników o puhar ks. Henryka pruskiego w Berlinie. 25 — 29 maja. Wyśc. hydr. na jeziorze Bodeńskiem. Raid powietrzny Genua-Tripolis-Genua (Societa Italiana d'Awiatione). Wyśc. powietrzne Londyn-Paryż-Londyn. 15 — 25 czerwca. Raid trzech rzek: Renu, Moseli i Escaut (belgijski Aero-Club). 1 — 15 lipca. Wyśc. hydr. w kanale La Manche. 1 — 9 sierpnia. Wyśc. hydr. w Warnemundzie. 6 — 8 września. Raid miasta Brescia. 9 — 10 września. Wyśc. hydr. na jeziorze Garda. 20 — 27 września. Wyśc. pow. o puhar Gordona Benneta. 1 — 10 paźdz. Wyśc. hydr. na oceanie Atlantyckim.

Auto.

☐ Konkurs samochodowy na zużycie benzyny, organizowany przez redakcję czasopisma „Lotnik i Automobilista", naznaczony na dzień 29 marca r. b., ze względów na zbyt krótki termin zgłoszeń, atmosferyczne warunki i że szosa Warszawa-Lublin znajduje się w stanie nieodpowiednim, wskutek decyzji komitetu organizacyjnego został odroczony na dzień 26 kwietnia r. b.

☐ Do Paryża wróciło 13 uczestników jazdy automobilowej dookoła Francji. Przestrzeń wynosi 5.000 klm. Startowało 33-ch. Jednym z automobilów kierowała przez całą drogę pani Barbier.

Szermierstwo.

☐ Znany prof. fechtunku, p. Juljan Michaux, urządził konkurs swych uczni, który wypadł znakomicie, świadcząc o sprawności i świetnej orjentacji walczących oraz umiejętności wyrobienia wspomnianych przymiotów przez świetnego profesora. Z grupy pierwszej przyznano nagrody: pierwszą — p. Popławskiemu, drugą — p. Reszczyńskiemu i trzecią — p. Bielawskiemu. W grupie drugiej, nagrody otrzymali: pierwszą p. — Krzyszkiewicz i drugą — p. Behrens 1-szy. Ponadto żetony pamiątkowe otrzymali pp.: Krzemieniewski i Behrens 2-gi. Dalej w wolnych starciach popisywali się instruktorowie szermierki, wykształceni przez p. Michaux, oraz znany sportsmen p. W. Bayer, którego walka wyróżniała się nietylko prawidłowością lecz i precyzją ruchów. Skład sędziów, pod przewodnictwem p. Bayera, stanowili pp.: Idzikowski, Kiślański, Semadeni, Sąchocki i Neumark.

☐ Odbył się pierwszy popis szermierzy Polskiego Tow. Gimn. w Kijowie. Popis składał się z 14 walk. W pierwszem spotkaniu zwyciężył W. Dziewanowski, w drugiem spotkaniu J. Świerczyński, w trzeciem Niekrasz. Zwycięzcy otrzymali dyplomy i medale.

Igrzyska.

☐ W r. b. odbędą się w Paryżu uroczystości z powodu 20-lecia wskrzeszenia igrzysk olimpijskich. W programie wezmą udział przedstawiciele komitetów olimpijskich 30 narodów świata.

Uroczystości rozpoczną się d. 13 czerwca i potrwają do 28 czerwca.

□ Szwedzki komitet olimpijski zaproponował takiemuż komitetowi niemieckiemu urządzenie wielkich międzynarodowych zawodów sportowych między Niemcami a Szwecją w lipcu roku przyszłego w berlińskim stadjonie.

Gimnastyka.

□ Na popisie jubileuszowym Koła gimnastycznego Warsz. Tow. Wioślarskiego naczelnik Koła p. Nebel wyprowadził zastęp I do „Drążka", przyczem najlepszą sprawność wykazali pp. J. Zande i H. Idzikowski. Oddział szermierski wykonał „lekcję". W „assaux" zwyciężył p. T. Zabielski. Oddział złożony z 38 gimnastyków wykonał „obrazy rytmiczne". Oddział złożony z 60 — wykonał lekcję szwedzką. Skoki przez konia i efektowne budowanie piramid zakończyło popis jubileuszowy.

Kolarstwo.

□ Komisja konkursowa Warsz. Tow. Cyklistów przyznała następujące nagrody: za konkurs zimowy 8 żetonów złotych i 5 srebrnych. Największa ilość przebytych wiorst wynosi 310. W konkursie letnim — 15 żetonów złotych. Przejechano 23,437 wiorst. Za konkurs motocyklowy na 9,461 w. — 2 żetony złote i srebrny. Za wyścig poczta-rozstawna około 70 w. przyznano wszystkim uczestnikom żetony srebrne z oddaniem pierwszeństwa grupie czerwonych, która przebyła tę przestrzeń w 2 godz. 31 min.

Lawn-tennis.

□ „Federation Internationale de Lawn-tennis" urządziła w Paryżu dwudniowy kongres tenisowy. Reprezentowane były: Australja, Belgja, Danja, Holandja, Anglja, Rosja, Afryka Południowa, Szwecja, Szwajcarja, Hiszpanja i Francja. Na kongresie uchwalono urządzenie mistrzostwa w r. 1916 w Berlinie razem z Igrzyskami Olimpijskiemi, w następnym zaś roku mistrzostwo rozegrane będzie w Paryżu.

□ W terniejn lawn-tennisowym w Mentonie wygrał A. Wilding puhar ufundowany przez m. Mentonę. W. był zwycięzcą w grze pojedyńczej panów o mistrzostwo Riviery w latach 1909, 1911 i 1913.

□ Match Lawn-tennisowy Paryż-Londyn zakończył się zwycięstwem anglików 11:1.

Narciarstwo.

□ O stałym wzroście narciarstwa polskiego świadczą cyfry wyjęte z działalności Karpackiego Tow. Narciarskiego. Świeżo przystąpiło doń 86 członków czynnych. Na kursach urządzonych przez fachowców tak wytrawnych, jak Sepp Oberederoc i Bilgeriego, było 134 słuchaczów. W schronisku w Sławsku nocowało w ubiegłym sezonie 723 osób, w Tuchli 28. Wycieczek odbyło się kilkadziesiąt. Na 13 wieczorach pokazano 673 djapozytywów, na wieczorach było 700 osób.

Turystyka.

□ We Lwowie zorganizowało się Tow. Turystyczne, które będzie się opiekowało turystyką i krajoznawstwem we wschodniej części kraju. Komitet organizacyjny stanowią prof. dr. J. Czekanowski, prof. dr. A. Jakubowski, prof. dr. E. Romer, F. Tobiczyk, prof. R. Wacek i inż. W. Wolański.

Lekka atletyka.

□ Francuskie mistrzostwo w biegu na przełaj na przestrzeni 16 klm. w Juvisy, przy udziale 200 uczestników, zdobył M. Keyser w 50 m. 39,4 sek.

□ Urządzany co roku przez „Sporting Life", angielski bieg maratoński odbędzie się d. 20 czerwca na przestrzeni od zamku Windsorskiego do Londynu.

□ W Stamford Bridge w matchu footballowym między drużyną amatorską uniwersytetów Oxford i Cambridge a zawodową Chelsea, wygrała amatorska (2:0).

Sportowe wykszt. nauczycieli.

□ W Wiedniu zorganizował się Austrjacki związek sportowy nauczycieli, którego celem jest wykształcenie nauczycielstwa we wszystkich gałęziach sportu, by w ten sposób przyczyniać się do sportowego wykształcenia młodzieży.

Ze stowarzyszeń.

□ Na zebraniu ogólnem członków Warsz. Koła Sport., zarząd zawiadomił o przyjęciu przez Koło od Tow. wyśc. kon. — placu i parku Agricola, przyczem Tow. zastrzegło sobie prócz czynszu, prawo urządzania dorocznych wyst. koni i inwent. Do komitetu wybrani zostali pp. A. margr. Wielopolski, ks. Eristow i Edw. Bergson ponownie, oraz p. W. Freylich; na zastępców pp. R. hr. Rzyszczewski i K. hr. Przeździecki ponownie, oraz K. ks. Czetwertyński (junior).

Nagrody sportowe.

□ Francuska Akademja Sportowa wyznaczyła szereg nagród wybitnym sportowcom za r. z. Nagrodę Henryka Deutscha 10000 fr. przyznano lotnikowi Pegoud za jego „Loping the Lop". Zwycięzcy w ostatniem międzynarodowem „Cross Country", Bonirowi udzielono „Grand Prix" za osiągnięty rokord w biegu, 19 klm. 21 m. na godzinę. Złote medale otrzymali: za sporty atletyczne porucznik Hebert, Bonin, Henri, bokser Carpentier i pani Bullock Workman; za sporty mechaniczne automobilu i lotnictwa: Pegoud, Bouillet, Prévost, Rumpelmayer i Brindejonc des Moulinais; za sport hippiczny i myśliwski hrabia d'Havrincourt.

Hodowla bydła i owiec.

□ Komisja do spraw hodowli włościańskiej, przy Centr. Tow. Rolniczem, zwróciła się do właścicieli większych obór bydła czerwonego polskiego, z prośbą o nadsyłanie swych adresów do biura Komisji przy ulicy Erywańskiej 16. Hodowla włościańska bydła czerwonego polskiego w kraju z każdym rokiem znacznie się rozrasta i podnosi, a kontakt jej z hodowlą dworską jest konieczny, jak również wspólne porozumiewanie się hodowców w celu ujednostajnienia metod hodowlanych i nabywania materjału zarodowego.

□ Sprawa podniesienia owczarstwa krajowego skłoniła zarząd Sekcji chowu owiec, przy C. T. R., do utrzymywania stałego biura, które w r. z. udzielało informacji wchodzących w zakres owczarstwa, oraz zajęło się wyświetleniem z punktu widzenia gospodarczo-ekonomicznego celowości i pożytku tej gałęzi hodowli. Sekcja wydała broszurę p. t. „Nowe kierunki w hodowli owiec" i zajęła się popieraniem hodowli owiec większej własności przy czynnym współudziale p. T. Moraczewskiego, oraz podniesieniem krajowej hodowli owiec włościańskich przy pomocy p. Władysława Wolczyńskiego, którego kosztem w majątku Baniocha została urządzona wzorowa owczarnia.

WARUNKI PRENUMERATY

Dwutygodnika **„WIEŚ I DWÓR"** łącznie z dodatkami **„Sport i Hodowla"**:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:		W Królest. i Cesarst. z przesyłką pocztową:	
rocznie rb.	10.—	rocznie rb.	12.—
półrocznie rb.	5.—	półrocznie rb.	6.—
kwartalnie rb.	2.50	kwartalnie rb.	3.—

Za gran. i za ocean. z przesyłką poczt. wprost z Administracji:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwartainie rb. 3.50

Cena pojedyńczego zeszytu **60** kop.
z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		Nadesłane po 75 k. za wiersz petitu.	Po tekście:	
1 strona	rb. 120	W tekście lub pod tekstem po 60 kop. za wiersz petitu lub jego miejsce.	1 strona	rb. 100
1/2 strony	„ 65		1/2 strony	„ 55
1/4 „	„ 35		1/4 „	„ 30
1/8 „	„ 20		1/8 „	„ 16
1/16 „	„ 10		1/16 „	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości **200** rb.
Ogłoszenia na specjalnych miejscach o **25%** drożej.

Prenumeratę na **„Wieś i Dwór"** przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja **„Wsi i Dworu", ul. Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

W KRAKOWIE:
Biuro dzienników **Józefa Hobcasa i A. Salamonowej.**

WE LWOWIE:
Księgarnie **H. Altenberga i S-ki, Gubrynowicza i Syna** oraz Biuro dzienników i ogłoszeń **St. Sokołowskiego.**

W PARYŻU:
Bureau Universel d'Annonces **B. Buchweitz** 32, rue Le Peletier tel. Gutenberg 15-76.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:

Redakcja „WIEŚ I DWÓR" Warszawa, Marszałkowska 129.

Redaktor: **Wacław Rogowicz.**
Współredaktor: **Walenty Zieliński.**
Redaktor odpowiedzialny na Galicję: **Dr. Bronisław Pawłowski** we Lwowie.
Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka** w Warszawie.

Papier kredowy z firmy LEWINSOHN i SCHAUB w Petersburgu.

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka. Warszawa, Marjensztadt 16.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka. Warszawa, Marjensztadt 16.